



Dziś zbierze się
sejmowa Komisja
Nadzwyczajna

O 10.00 godz. zbierze się ponownie Komisja Nadzwyczajna do kontroli wdrażania reformy gospodarczej. Będzie to kontynuacja posiedzenia, jakie miało miejsce 31 sierpnia i 1 września, poświęconego ocenie realizacji zadań II etapu reformy gospodarczej w okresie październik 1987 — czerwiec 1988, a także ocenie wykorzystywania przez rząd nadzwyczajnych uprawnień w pierwszych trzech miesiącach ich obowiązywania. Nie należy jeszcze oczekiwać sformułowania przez komisję opinii. Po zakończeniu piątkowego posiedzenia podkomisje kontynuować będą prace. (PAP)

N. Mandela
wyjdzie na wolność?

Prezydent RPA Pieter Botha ponownie uzależnił zwolnienie przywódcy Afrykańskiego Kongresu Narodowego (ANC) Nelsona Mandeli od jego rezygnacji z prowadzenia walki przeciwko apartheidowi. N. Mandela nierzadko odrzucał proponowaną mu przez reżim w Pretorii wolność w zamian za zaniechanie walki z dyskryminacją rasową. Rządowe władze prowadzą brutalne akcje przeciwko laureatowi Pokojowej Nagrody Nobla, arcybiskupowi Desmondowi Tutu. Grupa policjantów skonfiskowała zapis magnetofonowy mszy, w której milij D. Tutu wzywał wiernych — białych i Afrykańczyków, by nie wzięli udziału w rozpisanych przez władze na październik wyborach municypalnych, gdyż będą one odbywać się odrębnie dla każdej grupy rasowej. (PAP)

MAGAZYN
ZNAJAZ

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!



Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 210 (11 510) Białystok—Łomża—Suwałki, piątek, 9.09.1988 r. Nakład 221.400 egz. Cena 30 zł

W regionalnej sieci „małej” poligrafii

Jak drukować
bez papieru i ludzi...

INFORMACJA WŁASNA

ŁOMŻA miała do wojny około dziesięciu drukarni, m.in. biskupią, w której pracowało 80 osób. Po wyzwoleniu uruchomiono tylko jedną z nich z kilkoma sztydami firmowymi po kolei jej działalność. O parę lat jest oddziałem Zakładów Offsetowych RSW „Książka-Prasa-Ruch” w Warszawie.

Prócz zaproszeń, druków biurowych, formularzy i różnego rodzaju „drobnicy”, łomżyńscy drukarze wykonują również zlecenia nietypowe: wydrukowali np. karty wyborcze na zapotrzebowanie województwa, dzięki czemu nie zamawiano ich w BZGraf. Specjalizują się zaś w druku afiszów wielokolorowych. Poziom wykonania znamionujący wysoki koszt, a także terminy — wręcz „od ręki” — przysparzają drukarni sławy i klientów, trafiających do Łomży nawet z odległych miejscowości.

Prócz zaproszeń, druków biurowych, formularzy i różnego rodzaju „drobnicy”, łomżyńscy drukarze wykonują również zlecenia nietypowe: wydrukowali np. karty wyborcze na zapotrzebowanie województwa, dzięki czemu nie zamawiano ich w BZGraf. Specjalizują się zaś w druku afiszów wielokolorowych. Poziom wykonania znamionujący wysoki koszt, a także terminy — wręcz „od ręki” — przysparzają drukarni sławy i klientów, trafiających do Łomży nawet z odległych miejscowości.

ciąg dalszy na str. 2



Zapowiedź trójstronnego spotkania

W WASHINGTON — Prezydent Ronald Reagan zaprosił ministrów Spraw Zagranicznych Izraela i Egiptu do Waszyngtonu na spotkanie, którego celem będzie kolejna próba uprowadzenia do życia amerykańskiego planu pokojowego dla Bliskiego Wschodu. Ronald Reagan, który również weźmie udział w spotkaniu zaproszonymi Simonem Peresem i Ahmedem Elmudawimem, który przybył do Nowego Jorku 26 września, w czasie sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych.

Strajk powszechny w Birnie

DELHI — W czwartek w Birnie rozpoczął się strajk powszechny. Jego uczestnicy domagają się bezwzględnego ustąpienia obecnego władcy, wprowadzenia systemu wielopartyjnego, utworzenia elekcyjnego dla państwa i sytuacji na Morzu Arabskim.

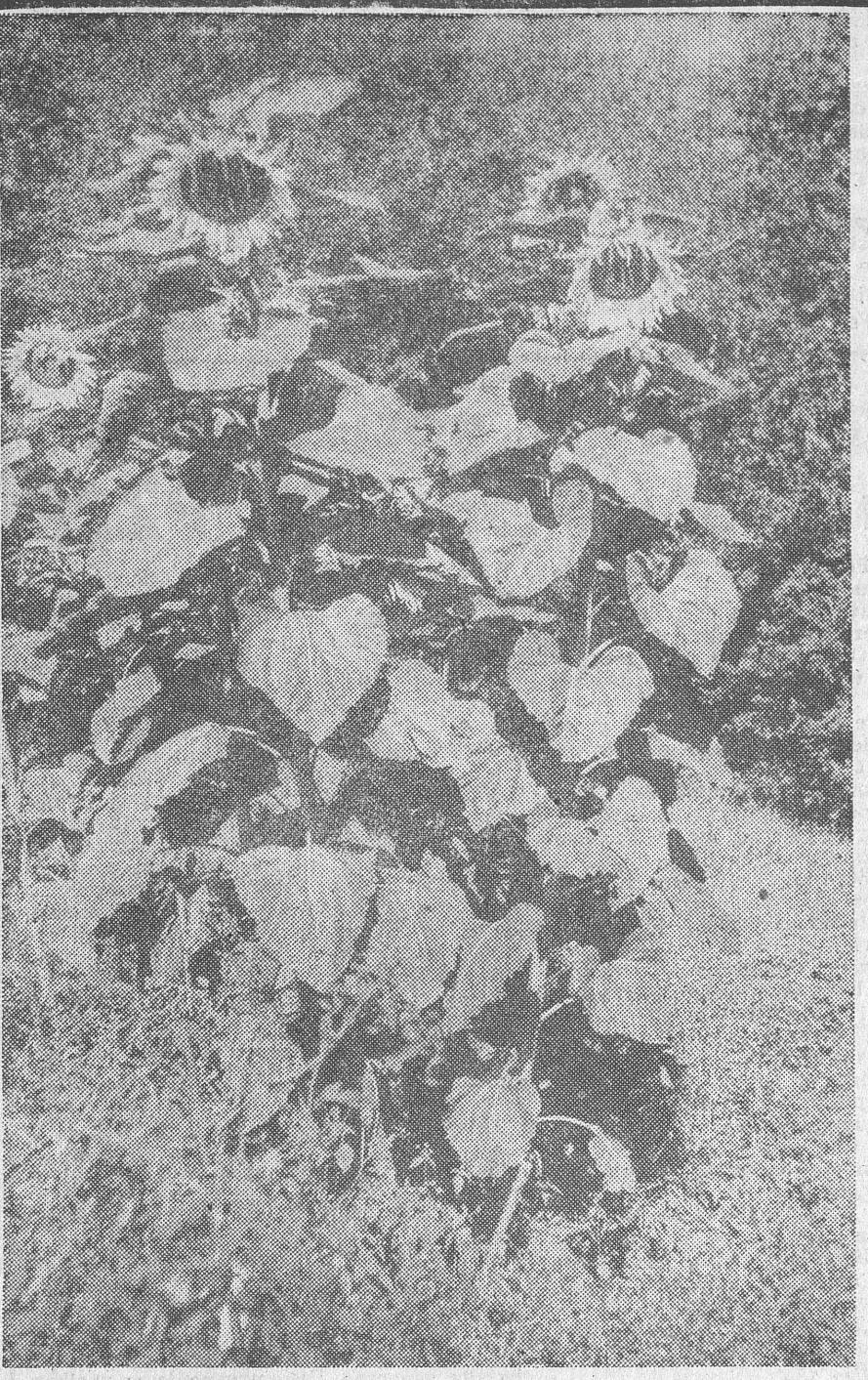
Wizyta prezydenta Egiptu w Iraku

KAIR — Prezydent Egiptu, Hosni Mubarak złożył jednodniową wizytę w Iraku. W drodze prezydent Iraku i Egiptu omawiali stosunki między obu państwami i sytuację na Morzu Arabskim. Z okazji wizyty prezydent Iraku S. Husajn ogłosił amnestię dla wszystkich Egipcjan skazanych lub w obecnych trybach prowadzących się w Iraku. (opr. nli)

W Sofii usunięto
popiersie Leonida Breżniewa

Bez rozgłosu zostało w tych dniach usunięte z jednego z parków w centrum Sofii popiersie Leonida Breżniewa. W oficjalnych doniesieniach przestano również używać imienia L. Breżniewa w odniesieniu do największej bulgarskiej huty — Krenikowce. Nazwisko byłego przywódcy radzieckiego zniknęło też z nazwy jednej ze stołecznych szkół.

Społeczeństwo stolicy Bułgarii zgłasza również wnioski o zmianę nazw niektórych ulic. Proponuje się np. przywrócenie dawnej nazwy jednej z głównych ulic Sofii, która obecnie nosi imię A. Żdanowa. Poprzednio nazywała się ona „Pirocka” od miejscowości Piro, położonej na obrzeżu dawniej należącej do Bułgarii, a obecnie znajdującej się w Jugosławii. (PAP)



PODARUJ MI TROCHE SŁOŃCA

Fot. Roman Pruski

„Gazeta” komentuje

W dalszym ciągu trwa pogotowie strajkowe w trzech białostockich zakładach pracy. Sytuacja w MPK, PTHW i „Pakpolu” w ciągu wczorajszego dnia nie uległa istotnej zmianie. Trwają nadal dyskusje (negocjacje) między przedstawicielami dyrekcji, a reprezentantami załogi, związków zawodowych, rad pracowników, grup nieformalnych. W głównej mierze dotyczą one płac. Padają okragłe sumy, odsetki, porównania, nie

Inna rzecz, że nie zawsze trafiają do świadomości tzw. szarych ludzi argumenty wynikające ze zmian wprowadzonych przez reformę gospodarczą. Generalna zasada jest prosta: jakie fundusze zakład wypracuje, takie będzie dzielił. Skończyło się wyciąganie ręki po rządowe wsparcie, toteż wcześniej czy później wszelkie konflikty będą musiały być rozstrzygane na szczeblu zakładów i organów załogowych.

W białostockich przedsiębiorstwach zagrożono strajkami w chwili szczególnej. Sytuacja w kraju po sierpniowych wstrząsach u-

Protesty i argumenty

zawsze i nie do końca precyzyjnie określone i znane wszystkim zainteresowanym. Rozbieżności wynikające z niedoinformowania i różnic interpretacyjnych narastają wewnątrz konkretnych przedsiębiorstw, a tym bardziej na szerszym forum.

Jest to sprawa istotna dla danej załogi. Natomiast ważniejsza w wymiarze społecznym staje się forma negocjacji i uzgodnień. Zastanawiające, że liczne organizacje zakładowe i kierownictwa zobowiązane do systematycznej pracy informacyjnej i bezpośredniego kontaktu z załogą, niezbýt skutecznie wywiązują się z tych powinności. No bo jak wytłumaczyć fakt, że dopiero zagrożenie masowym protestem skłania do pertraktacji przy okrągłym stole i prowadzi do kompromisów uprzednio niemożliwych podobno do osiągnięcia.

Obawy pracowników przed względnym zużyciem są zrozumiałe. Inny wymiar ma natomiast przeświadczenie, że tylko strajkami można wymusić podwyżki. Organizatorzy

ciąg dalszy na str. 2



Białostocka
Jesień Taneczna

(Inf. wł.) Po ośmiu latach przerwy postanowiono w br. wznówić tradycyjny turniej tańca towarzyskiego „Zubra Białostocki”. Impreza, której organizatorami są obecnie Wójciechowski Dom Kultury i Spółdzielca Dom Kultury w Białymstoku, nosić będzie nazwę „Białostocka Jesień Taneczna” o nagrodę „Zubra Białostockiego”. Do rywalizacji o miano najlepszych w klasyfikacji indywidualnej i drużynowej w klasach „S” (międzynarodowej) i „A” — zgłosiło się już 29 par z Koszyc (Czechosłowacja), Kowna (Litewska SRR), Klub „Sukursi”, Lipska (NRD), Minska (Białoruska SRR), Monachium (RFN), Pragi (Czechosłowacja), Sewastopola (ZSRR) oraz Olsztyna (kluby „KIK” i „Miraż”). Swoją udział zapowiedziały także kluby taneczne z Austrii, Danii, Holandii i Norwegii.

W sobotę, 8 października o godz. 16 i 19 publiczność białostocka będzie mogła obejrzeć w sali Szkół Podstawowej nr 36 na Słonecznym Stoku turniej indywidualny w klasach „S” i „A” w tańcach Ameryki Łacińskiej i standardowych, natomiast w niedzielę, 9 października tancerze zaprezentują się w hali MOSiR w Białymstoku ubiegając się o zwycięstwo w turnieju drużynowym w tańcach latynoamerykańskich i standardowych. Dodatkową atrakcją turnieju — zarówno w Białymstoku jak i Białym Podlaskim — będzie, po raz pierwszy w Polsce, występ oryginalnej formacji tanecznej z Sewastopola, która zaprezentuje interesujące układy tańców Ameryki Łacińskiej standardowych i rosyjskich, a także koncert w wykonaniu 14-osobowego big-bandu z Kowna. (h)



Światowe gwiazdy rocka
Sting (z lewej) i Bruce Springsteen oraz lider węgierskiej grupy „Hobo Blues” — Laszlo Foldes podczas koncertu w Budapeszcie zorganizowanego przez Amnesty International — organizację walczącą o prawa człowieka.
CAF—AP—telefoto

Rzeczywiście
szczęśliwie...

63-letnia Sheelah Ryan przyjechała w środę do Tallahassee na Florydzie i oświadczyła, że to właśnie ona jest posiadaczką kuponu loterii, na który przypada główna nagroda — 55,16 mln dolarów. Przedstawiciele loterii otrzymali wcześniej już wiele fałszywych telefonów, ale tym razem kupon okazał się prawdziwy. Sheelah Ryan pracuje w firmie pośredniczącej w handlu nieruchomościami. Mieszka w Winter Springs na Florydzie. Jest samotna. Nie ma dzieci. Interesuje się tenisem i muzyką. Nie wie co robi z wygranymi na loterii pieniędzmi. Pieniądza wypłacane jej będą w rocznych ratach przez 20 lat. Już w przyszłym tygodniu pani Ryan będzie mogła odebrać pierwszy czek na 2 767 361 dolarów. Jest to największa wygrana w historii loterii. Szczęśliwym liczbami okazały się 3, 5, 19, 20, 27, 35. Są to przypadkowe liczby, które znalazła pani Ryan na pierwszej stronie dziennika „Orlando Sentinel”. Te właśnie liczby skreśliła następnie na swoim kuponie. (PAP)

Kawał władzy w damskich rękach



„Pierwszym peronem w prawo do końca i ścieżką” — powtarzam trasę jak szkolną lekcję. „Byłe nie za daleko, bo może pan dojść do Warszawy, a moja ruina stoi ze sto metrów od dworca Białystok Centralny” — uprzedza JOANNA BABIENKO. Wokół tory, rampy, sunące i nieruchome składy pociągów i wreszcie owa ruina nosząca dumną nazwę nastawni dysponującej.

NIEPOZORNIE, długi budyneczek, w którym rezyduje kilka osób, ma rangę siedziby sztabu generalnego i takież zadania. Pani Joanna dziś pełni funkcję dyżurnej pomocniczej, gdyż lekka kontuzja nogi eliminuje ją z najważniejszej roli na stacji, przynajmniej jeśli chodzi o sterowanie wszystkim, co tkwi na torach. Regina Zielińska jest teraz dysponującą. Wisi na telefonie, a przebiega nawet na kilku jednocześnie i wykrzykuje w słuchawkę polecenia: „Osmi, halo osmi! Na wjazd siedem—siedem—osiem—osiem—dwa luzem jeden z Fabrycznego po jedenastej...”. Swoisty sztyr z trudem daje się przetłumaczyć na polski: „Nie się nie stanie jak pociąg kwadrans. Ja bym pojechała jeden za drugim z dziewiętnastego i siedemnastego...”

Książka przebiegów i kontrolka zajętości torów wypełniają się prawie same. Nie wiadomo kiedy pani Renia faszeryje je treścią. Joanna grzmi w swoją słuchawkę, a za oknem dudni wyjeżdżający pociąg. Zwrotniczy Jan Dembiński dostanie zaraz dyspozycję i wybierze się na zwykły rajd wzdłuż torów, sto pięćdziesiąt, dwieście metrów. Najdalsze wycieczki są wtedy, jak „lokomotywy dają się do składów”. Pana Janka już nie ma. Wziął technikę czyli klucze i poszedł „przerabiać” zwrotnicę. Bo na stacji pozaklasowej Białystok Centralny robi się najgłębiej nogami stumetrową, a potem ręcznie przekłada wajchę. Jak za cara. Właściwie nie wiadomo kiedy przekazano to polecenie. Dwa damskie głosy cały czas nadają w słuchawkę. Babin-kowa wypełnia jednocześnie rubryki w jednym z sześciu dzienników ruchu — każdy szlak ma swoją historię i archiwum. Odrzuca się tylko na moment. Będziemy rozmawiać? Skądże, musi ewalować do kajutki i przez stacyjne głośniki przekazać komunikat. Megafonistka wyszła — na chwilę i ona musiała ją zastąpić. Tak, tak, ten radiowy głos, który właśnie słyszeliśmy, należy do niej. Kiedy przekazano mi treść komunikatu? — powtarza pytanie. Przed chwilą dzwoniła dyżurna ruchu z peronu. Nie zauważył pan? Możliwe. Wisiałam jednocześnie na różnych łączach.

Rozumieją się bez słów, czasem rzucają zdawkowe uwagi, faktami gestem dopowiadają to, co w kotłach nastawni trudno zrozumieć komuś z zewnątrz. Podzielność uwagi, jakiegoś nadzwyczajnej zdolności do przewidywania, kojarzenia i obracania szybkich przemysłów w wysyłane bez przerwy dyspozycje, czy też zwykła prawda? „Siedem—siedem—siedem—dwa—sześć przyjechał o dziewiętej zero pięć. Czy droga dla pociągu siedem—siedem—sto—jeden jest wolna? Tak, rozumiem, wolna.” — To proste, przekłada kod pani Joanna. Haczka spóźniła się pięć minut i wjechała w porze odjazdu Gdyni. Pociągi są skomunikowane. Musiałymy przytrzymać tę Gdynię, dać czas podróży na przesiadkę, przetaszczenie bagażu i dopiero podać semafor. Lekko spóźniona Gdynia właśnie przesuwają się za oknem. Ładuje w dzienniku: numer pociągu, komu przekazywany, z jakiego toru, jaki okrąg nastawczy bierze udział, godziny przygotowania drogi, podania semafora, wyjazdu. Kiedy wpisały te dane? Przed chwilą, podczas naszej rozmowy, prawie nie patrząc w rubryki.

ciąg dalszy na str. 4

„Miecze
na pługi”

Zmniejszenie napięcia międzynarodowego, układ w sprawie likwidacji rakiet średniego i krótszego zasięgu oraz inne kroki prowadzące do redukcji zbrojeń pilnie wymagają przedstawienia przemysłu zbrojeniowego na produkcję cywilną. Trzeba do tego przygotować się bez zwłoki — pisze w czwartym w dzienniku „Prawda” członek Akademii Nauk ZSRR Boris Ponomarew.

W Związku Radzieckim już rozpoczęła się likwidacja rakiet średniego i krótszego zasięgu. Możliwość przekonania się o tym miała grupa obserwatorów amerykańskich. Według danych, w rezultacie realizacji porozumienia radziecko-amerykańskiego ZSRR zaoszczędzi około 300 mln rubli ze środków budżetowych. Środki te, jak oświadczył mi-

ciąg dalszy na str. 2

Jutro w „Gazecie”

◀ Jest to w gruncie rzeczy wystawa środka. Środek bowiem stał się dominującym trendem w naszej polityce kulturalnej. Postępuje się tak, by nikogo nie urazić i nikomu nie dożyć. Arsenal 88 to pokaz NIEZAAKANGOWANEJ SZTUKI MŁODYCH sztuki kompromisu i konformizmu. Czy było tak zawsze? ▶ Odsłusz swoje i wróć na ojcowe gospodarstwo. Ale tamtego TWARDEGO ŁADOWANIA zapomnieć nie może. Sromotny obraz staje mu przed oczami co miesiąc na nowo, kiedy idzie na pocztę wysłać alimenty. ▶ Na tych igrzyskach medale zdobywać mieli przede wszystkim blekitnocy blondyni. Cały aparat propagandowy wszystkich blekitnocy blondyni co wyższości rasy aryjskiej, przekonywał, że w Berlinie nie powtórzy się sytuacja z Los Angeles. Sportowe talenty zależą jednak od czegoś innego, więc OLIMPIJSKIE LEGENDY powiększyły się o opowieść o czarnoskórym Jessie Owensie.



DZIS — zachmurzenie małe i umiarkowane, w godzinach rannych lokalne mgły. Temperatura maksymalna 18-20 st. C. Ciężka temperatura minimalna 5-7 st. C. Wiatr słaby, okresami umiarkowany z kierunków północnych.
JUTRO — słonecznie, nieco ciepło.
IMIENINY — Piotra, Sergiusza.
(jz)

Trudny powrót na Ziemię

Nikt w Stanach Zjednoczonych nie był obłąkany wobec pełnych dramatyzmu wydarzeń, które rozgrywały się na orbicie wokół radzieckiego statku kosmicznego „TM-5”. Telewizja i radio szczegółowo informowały o trwającej prawie 25 godzin poważnej próbie, której poddana została międzynarodowa załoga.

Zwracając uwagę na fakt, że życie kosmonautów zagrożono poważnie niebezpieczeństwem z powodu ograniczonego zapasów tlenu i żywności, sieć telewizyjna ABC pokreśliła, że o ich los niepokojono się nie tylko w Związku Radzieckim. Jednocześnie z radzieckimi specjalistami dróg wysłała z zaistniałej sytuacji po-

szukiwali również amerykańscy eksperci.

„New York Times” zwrócił uwagę na wytrzymałość załogi „Sojuza TM-5”. W ostatnich 5 latach, stwierdził amerykański dziennik Związek Radziecki przeprowadził serię „bardzo śmiały i trudnych operacji w kosmosie”, świadczących o dojrzałości jego programu kosmicznego. Zdaniem amerykańskiej agencji prasowej AP radzieccy specjaliści rozwiązyali kryzysową sytuację „po mistrzowsku i ze znajomością rzeczy”. Stale sukcesy realizowanych w ZSRR w ostatnich latach kosmicznych misji, podkreśla AP, potwierdzają wysoki prestiż Związku Radzieckiego w tej dziedzinie. (PAP)

„Miecze na pługi”

Ciąg dalszy ze str. 1

minister Spraw Zagranicznych ZSRR Eduard Szewarnadze, będąc przeznaczony na cele społeczne. Suma ta wystarczy na zbudowanie 30-40 tys. mieszkań.

Przetwarzają się również fabryki produkujące rakiety — w Botkinsku, Pietropawłowsku i Wologradzie. W fabryce botkinskiej rozwija się produkcja najnowocześniejszych obrabiarek automatycznych. Planuje się wyprodukowanie 400 tys. pralek, a także 260 tys. wózków dziecięcych, analogiczne prace trwają w innych zakładach. Nie ma przy tym mowy o zmniejszeniu liczby pracowników, możliwe jest tylko przekwalifikowanie części z nich, co odbywa się na koszt państwa. (PAP)

Jak drukować...

Ciąg dalszy ze str. 1

Zakład Graficzny w Piszu jest filią bartoszyckiej SP Przemysłu Poligraficznego i Papierniczego „Poligrafika”.

Równie dobrze mogłoby się zwać muzeum techniki — przyznaje kierownik Tadeusz Pardej. — Najmłodsza maszyna liczy 12 lat, ale są też i przedwojenne. Najnowszy nabytek, linotyp, ma „tylko” 26 lat. O offsecie nie ma mowy.

Nie jest to zresztą jedyny kłopot piskich poligrafów. Podobnie jak inne drukarnie, kłopot ich deficyt papieru; dysponują jedynie pakowym. Współpracują m.in. z wydawnictwami akcydensowymi w Olsztynie i Gdańsku skąd otrzymują zlecenia, i papier. Gotowe druki i drukarki, według rozdzielnika wędrują z Pisu bezpośrednio do odbiorców w całym kraju. Na jedno zamówienie zużywa się nierzadko ponad 10 ton papieru.

Afiszę np. na dożynki czy wybory oraz broszury drukowane są w niewielkich ilościach, drobne są zamówienia — w ramach luzów. A wszystko pod warunkiem, że zamawiający przychodzi z własnym „surowcem”.

Okazuje się jednak, że nawet z „zaswarowanymi” papierem mogą być kłopoty: dostawy zapowiadane na drugi kwartał dotarły do Pisu dopiero w lipcu, a te z trzeciego gdzieś się zapodziały. Natomiast całą pulę z czwartego kwartału dostarczono w ciągu 4 dni sierpnia. Powodowało to wymuszone urlopy części pracowników i ograniczenie czasu pracy do jednej zmiany. Mimo to wartość produkcji piskiej „Poligrafiki” po 8 miesiącach br. wyniosła ponad 111 mln zł.

Działająca od roku przy Wojewódzkim Domu Kultury w Suwałkach drukarnia, nie jest zakładem typowo produkcyjnym; dysponuje niewielką mocą przerobową i takimi szansami na przydział papieru. Ma za to pełne wyposażenie. W technice typograficznej drukuje swojej firmie materiały metodyczne, kwartalniki, afisze, zaproszenia itp., a także tomiki poezji m. in. dla ZSMP. Znajduje też czas na świadczenia usług. Do milie widzianych zleceniodawców należą tacy jak Urząd Wojewódzki — z własnym papierem.

Wartość produkcji osiąga ok. 10 mln zł — mówi dyrektor WDK Zygmunta Golaszewska. — Z chwilą uruchomienia własnej poligrafii przede wszystkim ubyłoby kłopotów dezorganizujących nieraz pracę naszej placówki. Oczywiście przybyłyby inne, ale to dolegliwość łagodną dochoć; drukarnia zarabia miesięcznie prawie milion złotych.

Stale, konkurencyjne ceny usług oraz krótsze niż u innych terminy sprawiają, że załoga Studenckiej Spółdzielni Pracy „Podlaska” w Białymstoku nie narzeka na bezczynność. Zgodnie z nazwą świadczy usługi poligraficzne przede wszystkim dla środowiska akademickiego: studentów, instytucji i uczelni. Najwięcej prac zleca Pila UW.

Drukarni nie małymi wszystkimi, poprzez akcydensów do książek włącznie — wylicza kierownik Jerzy Miałkowski. — Fabryka Samochodów Motoryzacyjnych zamawia katalogi „Untra-Biały” — instrukcje obsługi, białostocki KAW — tomiki poezji.

Podobnie jak to jest w całej branży pracownicy „Podlaskiej” uskarżają się na niedostatek papieru. Niewielkie przydziały realizowane są z puli spółdzielni studenckich, reszta — z konieczności — dostarcza klienti (głównie duże przedsiębiorstwa docierające do papierowych „źródeł” własnymi kanałami) i tylko takie zamówienia są przyjmowane.

Spółdzielnia zabiega o zakup nowoczesnych maszyn offsetowych; jedno- i dwukolorowych. Mogłaby wtedy wzbogacić gamę usług. Firma UW skłonna jest wspomóc finansowo te starania. Wcześniej, w momencie rozruchu, dużą pomoc studenckim drukarzom okazały Białostockie Zakłady Graficzne. Teraz, w razie potrzeby, udzielają również wsparcia w zakresie technicznym. Na zasadach partnerstwa układa się współpraca z pokrewnym zakładem o dużym stażu.

Nie wchodzimy sobie w parady — mówi J. Miałkowski. — Chyba że ktoś drukarnię „skaperuje” od sąsiada fachowców. Bo też skąd wziąć ludzi na ich miejsce?

Deficyt kadrowy stanowi problem regionalnej poligrafii, bodaj dorównujący rozmiarem „papierowemu”. Nie łagodzi go doradne szkolenie pracowników we własnym zakresie. Zdaniem zainteresowanych, szansą na zmniejszenie posuchy kadrowej byłoby utworzenie klasy poligraficznej. Tylko jak to zrobić? Drukarze z Pisu rozważają taką możliwość. Mają jednak sporo wątpliwości, czy np. kolejni „zyskac” decyzyjnie nie zniechęcą ich starani.

LUCYNA SZEPIEL

Komunikat z posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR

6 bm. Biuro Polityczne KC PZPR oceniło sytuację społeczno-polityczną i gospodarczą kraju. Ze szczególną uwagą omawiano sposoby pełnej i terminowej realizacji uchwały VIII Plenum KC oraz czekiwania odpowiedzialności za wykonanie jego postanowień.

Podkreślono, że nakazem chwili jest przyspieszenie i nasilenie działań władz wszystkich szczebli w celu ujednolnienia sytuacji w kraju, postępu porozumienia narodowego oraz zwiększenia tempa reformowania gospodarki.

Szybkiego rozstrzygnięcia wymaga wiele kwestii o istotnym znaczeniu dla gospodarki narodowej. Nie może to jednak przesłonić konieczności pilnego załatwienia spraw pozorne drobnych, ale docuciowych, budzących niezadowolenie ludzi pracy.

W każdym ogniwie należy ustalić jakie sprawy powinny być zainicjowane, kiedy to nastąpi i kto ponosi odpowiedzialność. Ten sposób postępowania powinien obowiązywać w administracji państwowej i państwowej, dyrekcji przedsiębiorstw, Biura Politycznego liczy się podobnie postąpią organa przedstawicielskie, samorządy pracownicze, związki zawodowe, a także organizacje społeczne.

Szczególnie duża odpowiedzialność spada na organizację partyjną, a zwłaszcza członków partii pełniących wysokie kierownicze stanowiska w państwie i gospodarce. W tym kontekście Biuro Polityczne przypominało stanowisko KC zajęte na VIII Plenum, a dotyczącą rządu. Stanowisko to zakłada, iż stopień skuteczności podjętych ostatnio przez rząd działań będzie jednym z elementów jego oceny przez Sejm PRL.

Biuro Polityczne podjęło wiele konkretnych ustaleń.

Niezbędne jest przyspieszenie prac komisji partyjno-rządowej ds. przeglądu struktur organizacyjnych państwa i gospodarki. Komisja powinna przedstawić kolejne propozycje uszczelnienia, bądź eliminacji struktur organizacyjnych, a zwłaszcza ośnów pośrednich — we wszystkich dziedzinach gospodarki.

W ciągu 2-3 tygodni rząd skonkretyzuje propozycje mechanizmów ekonomicznych podbudzających atestację stanowisk produkcyjnych oraz wymuszających racjonalizację administracji gospodarczej, w instytucjach i organizacjach, w tym społecznych, a także dalszych ograniczeń administracji w sferze budżetowej.

Biuro Polityczne zobowiązało komitety wojewódzkie oraz organizacje podstawowe i komitety zakładowe do okresowej oceny realizacji wniosków wynikających z roznych inspirowanych kontrolnych wdrażania reformy gospodarczej w przedsiębiorstwach — przeprowadzonych w tym roku z inicjatywą partii — i podejmowania zdecydowanych decyzji kadrowych. Chodzi zarówno o przyspieszenie awansowania osób działających z inicjatywą i skutecznie, a jednocześnie operatywnie odwoływanie tych, którzy nie rozumieją reguł reformy bądź blokują wprowadzenie jej w życie.

Głęboka znajomość i czynne wsparcie program reform, zdecydowanie i skuteczność w ich wdrażaniu — podkreślono — to zasadnicze kryteria ocen kadrowych na każdym szczeblu.

W minionych dwóch miesiącach dokonano w kraju kilkuset zmian kadrowych, w tym ponad 150 w wyniku konkursów. W dalszym ciągu jednak ta forma doboru kadr kierowniczych jest stosowana zbyt rzadko, zwłaszcza w administracji państwowej, służbach obsługi obywateli, oświacie i kulturze.

Szybkie wykonywanie decyzji VIII Plenum w sprawie opracowania planu konsolidacji gospodarki — stwierdziło Biuro Polityczne — wymaga uzyskania zgody Sejmu na odstąpienie od ustawowego trybu konsultacji. Przedsiębiorstwa muszą otrzymać podstawowe informacje planistyczne najpóźniej z początkiem grudnia br. Jeszcze we wrześniu trzeba zakończyć prace nad ustaleniem środków, których zastosowanie umożliwi radykalne zmniejszenie liczby obowiązyujących przepisów i ujednolnienie. Jeśli będzie to niezbędne, należy zwrócić się o odpowiednie upoważnienie do Sejmu.

Biuro Polityczne wyraziło poparcie dla propozycji odwołania związków zawodowych rozpraszających i realizacji z udziałem przedstawicieli zainteresowanych środowisk, tych inicjatyw, które wzbogacają model ruchu zawodowego w Polsce, wychodzą naprzeciw oczekiwaniom ludzi pracy, a zarazem nie prowadzą do podziału i odzyskania politycznej w zakładach pracy. Opowiadało się za umocnieniem roli związków zawodowych jako obrońców interesów pracowników, rozszerzenia zakresu ich partnerskich stosunków z administracją państwową i gospodarczą.

Biuro Polityczne oceniając aktualną sytuację społeczno-polityczną kraju podkreśliło godną uznania postawę kadr kierowniczych członków partii, jej aktywność, związków zawodowych, samorządów pracowniczych, ZSMP i szerokiej masy bezpartyjnych członków załóg, także MO i WP, którzy przyczynili się do rozładowania konfliktów i ograniczenia zasięgu nielegalnych strajków. Słowa szacunku Biuro Polityczne kieruje do ogromnej większości ludzi pracy, którzy w poczuciu odpowiedzialności za swoje zakłady i kraj konsekwentnie pracowali, wbrew intencjom inspirowanych i organizatorów nielegalnych strajków.

Biuro Polityczne wskazywało na znaczne straty społeczne i gospodarcze spowodowane strajkami. Niezależnie od ich skutków bezpośrednich, spowodowały one zakłócenia kooperacyjne, zastrzyły już istniejące trudności zaopatrzeniowe i wywierały będą negatywny wpływ na dalszą realizację zadań produkcyjnych, zwłaszcza na rzecz rynku i eksportu.

Biuro Polityczne zapoznało się z wynikami ostatnich spotkań członków kierownictwa partii z załogami zakładów produkcyjnych. Stwierdziło, że spotkania z klasą robotniczą to stała forma wyrażania bezpośrednich wieści z ludźmi pracy, służąca poznawaniu ich odczuć, problemów i bolączek, umożliwiająca wspólne poszukiwanie dróg ich usuwania i rozwiązywania.

Biuro Polityczne zobowiązało członków kierownictwa partii, osoby partyjne w rządzie do jak najczęstszego, bezpośredniego uczestnictwa w spotkaniach z załogami robotniczymi, z pracownikami różnych gałęzi gospodarki, instytucji i urzędów.

Po VIII Plenum — podkreśliło Biuro Polityczne — narasta świadomość, że dotychczasowe metody pracy partyjnej wymagają głębszego i szybkiego przewartościowania. Wdrożenie koncepcji zwrotu w przebudowie systemu gospodarczego i społeczno-politycznego wymaga zaangażowania sił całej partii, jej sojuszników oraz proroformatorsko zorientowanych środowisk społeczno-zawodowych.

Porozumienie i walka — to niezmieniona, strategiczna linia polityki partii. Z niej wynikały postanowienia VIII Plenum, konkretne decyzje KC i kierownictwa partii.

Różnorodność ocen i opinii w toku poszukiwania rozwiązań trudnych problemów kraju — podkreślono — musi prowadzić do jednolitego, scentralizowanego działania wszystkich członków partii, ich sojuszników, do jednolitego stanowiska, podjętych decyzji. Zwartości, dyscyplinowania, zaufania — od tego zależy powodzenie w działalności politycznej. Niektóre organizacje partyjne, struktury dyktando, nie przyniosły — narzekano — bliskich kontaktów z bezpartyjnymi. Nie zawsze nawiązywały do decydujących sprzeciwu postawy i poglądy o wrogi socjalizmowi o obiektywizm, antygodzinie wyznaczone. Nie wiesz, zdecydowanie przeciwnie stawiano się problem tak skrajnie skłóconego działania jak dewastacja — w wyniku strajków — kosztownego majątku produkcyjnego, wstrząsu pracy robotników.

Polska jest dziś innym krajem niż 7 lat temu. Nie ma dziedzin w której zmiany nie byłyby widoczne. Dolgonywano je w wielkim trudzie, kosztem wyrzeczeń, ciężkiej pracy milionów obywateli. Ponizła jest i obraża kreskionowanie tego wysiłku, zwłaszcza gdy czynią to ludzie, których obciąża poparcie, wymierzonych w poziom życia społeczeństwa, restrykcji ekonomicznych. Nawet dziś zdarza się jeszcze, że niektórzy z nich zachęcają do uchod do utrudniania stosunków handlowych i finansowych z Polską.

Partia — podkreślono — nie może ani na chwilę osłabić rytmu pracy, oświadczenia w dialogu ze społeczeństwem wysiłkiem na rzecz porozumienia, osłabienie którego jest wielką szansą naszego narodu. Zmian nie przyniesie — narzekano — na wszystko, pozabawione konkretnego wskazania, co przeskądza, jak usunąć zło, które jest odpowiedzialne za jego powstanie. Uczestwa odpowiedzialna na te pytania z pewnością pozwoliły na szybkie usunięcie wielu niedomagań i niedociągnięć w najbliższym zawodowym otoczeniu, które w postaci niższej produkcji, słabej jakości wyrobów i usług, wysokich cen zżutują na warunki życia innych obywateli.

Biuro Polityczne podkreśliło szczególne znaczenie pracy partyjnej w środowiskach klasy robotniczej. Jej interesy partia — na każdym szczeblu swojego działania — musi reprezentować bardziej skutecznie i dynamicznie.

Biuro Polityczne zwróciło uwagę, że często niewystarczająca jest znajomość i uwaga partii wśród jej członków, a także z opóźnieniem ich realizację podejmują niektóre instancje partyjne i organizacje.

Zwrócono się do Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej o podjęcie kontroli wykonania Uchwały VII i VIII Plenum i przedłożenie jej wyników na jednym z najbliższych posiedzeń Komitetu Centralnego.

Biuro Polityczne wysłuchało informacji o przygotowaniu do roboty spotkań kierownictwa partii z i sekretarzami komitetów zakładowych największych zakładów pracy oraz do narady aktywów robotniczych.

Biuro Polityczne zapoznało się z wynikami rozmów tow. tow. Czesława Kiszcza i Stanisława Ciołka, zmierzającymi do zwolnienia „okrągłego stołu”. Uznano, że wygaśnięcie strajków stworzy warunki spokoju niezbędnego do zebrania za „okrągłym stołem” możliwe szerokiej reprezentacji sił społecznych stojących na gruncie konstytucyjnego ładu i mających na celu poprawę stosunków w Polsce.

Biuro Polityczne uważa, że spotkanie „okrągłego stołu” omówić powinno platformę i tryb swej pracy oraz podjąć dyskusję o najdotkliwszych dla kraju sprawach: skupieniu sił na głębokiej reformie, zwłaszcza politycznej i gospodarczej, energicznych poczynaniach wspierających jej postępy, a zarazem poprawie materialnych warunków życia społeczeństwa. Z udziałem związków zawodowych dyskusyjny być może rozwój i wzbogacanie polskiego modelu ruchu zawodowego.

Biuro Polityczne oceniło przygotowanie do roku akademickiego 1988/89.

VIII Plenum wypowiedziało się za rozwojem samorządności uczelni, w tym przekazaniem rektorom nowych ustawowych uprawnień funkcjonowaniu samorządu studenckiego. Opracowane zostaną nowe propozycje rozwiązań prawnych i organizacyjnych, zmierzających do rozszerzenia roli samorządności organizowania na studia. Uczelnie powinny opracować konkretne sposoby lepszego wykorzystania posiadanych środków, ich przegrupowania i uzasadnienia działań oświatowych.

Biuro Polityczne uznaje za niezbędne zapewnienie poprawy sytuacji materialnej uczelni, dokonanie zmiany systemów warunków socjalnych studiowania, w tym w zakresie pomocy materialnej dla studentów oraz bazy socjalnej. Biuro Polityczne zwraca się do rządu o podjęcie pilnych prac nad nowym systemem stypendialnym z uwzględnieniem warunków reformy gospodarczej. Np. poprzez wprowadzenie kredytu bankowego na studia. Uczelnie powinny opracować konkretne sposoby lepszego wykorzystania posiadanych środków, ich przegrupowania i uzasadnienia działań oświatowych.

Ważne zadania mają do spełnienia członkowie partii w szkołach wyższych. Uczelnie organizacje partyjne powinny dotrzeć do całego środowiska akademickiego z treściami VIII Plenum, zainicjować dyskusję nad sposobami funkcjonowania partii w uczelniach w ścisłym współdziałaniu z bezpartyjnymi, kompetentnymi przedstawicielami różnych grup środowiska akademickiego. (PAP)

Ciąg dalszy ze str. 1

protestów w tej formie zapominają o tym, że w pewnym sensie stają w jednym szeregu z przeciwnikami reformy. Żądają oni bowiem podwyżek w oparciu o sytuację materialną równą klasie fachowców w innych zakładach pracy. A kto i kiedy powiedział, formułując zasady reformy, że kierownik w Sokółce, w Białymstoku i Szczecinie ma mieć takie same pobyty? Wręcz przeciwnie. Zgodnie z założeniami, placę staje się wewnątrz

Protesty i argumenty

netrzną kategorią przedsiębiorstwa zależną od jego kondycji. Jeśli zaś budzą się tu jakieś wątpliwości, to dotyczą one raczej obaw o to, by ktoś tego systemu nie zniekształcił pochyłymi, doraźnymi działaniami, najczęściej podejmowanymi pod presją np. środowiskowych protestów.

Sytuacja PTHW i „Pakpolu” jest dosyć klarowna. Wypracowały one określony zysk i w ramach przepisów finansowych dzielą jego część wśród swoich pracowników. Nikt nie do tej puli nie dołoży. Jeśli są uwagi do systemu podatkowego — kierownictwo, samorząd, organizacje polityczne i związki zawodowe mają wiele okazji po temu, by wykazać swą aktywność i forsować rozsądne przemyslenia na wspólny użytek. Wszak

proces reformowania gospodarki jest eksperymentem otwartym na sensowne inicjatywy.

Nieco inna sytuacja jest z MPK. Firma ta korzysta z pokazywanych dotacji budżetu terenowego. Wszelkie podwyżki placę wymuszają więc wyższe dotacje. Niezbity zasobny budżet wojewódzki został już dawno podzielony. Żeby przeznaczyć dodatkowe kwoty na placę należałoby uszczuplić nakłady na inne cele — choćby oświatowe, zdrowotne, kulturalne. Jest też inny sposób — ponowna

podwyżka cen biletów. Jak byśmy na ten problem nie spojrzeli: ktoś musi stracić, by ktoś inny mógł zyskać. Czy trudno się dziwić, że nikt nie chce być tym pierwszym, który doświadczy odejmowania.

Tak przynajmniej (w dużym uproszczeniu) wyglądała intencja reformatorów. A że przedsiębiorstwa gospodarki następują w wyjątkowo trudnym okresie destabilizacji i suchoty rynkowych, dotkliwoci odczuwamy w dwójnasób. Nie jest to próba moralizowania, lecz informacji. Dostrzegając trudną sytuację wielu grup zawodowych nie obiecujemy sobie gruszek na wierzbie.

ROMAN BAKA
ANDRZEJ POLAKOWSKI

Czego chcą w PTHW?

Po ukazaniu się we wczorajszym „Gazecie” informacji dotyczącej m.in. sytuacji w Przedsiębiorstwie Transportowym Handlu Wewnętrznego w Białymstoku, odezwali się głosy domagające się sprostowania niektórych danych.

Czy w istocie nasze średnie placę sięgają prawie 40 tys. zł? — pytali organizatorzy „pogotowia strajkowego”. (Taki właśnie liczby uzyskaliśmy od dyrektora PTHW).

Skąd wynikło nieporozumienie? Otóż przy obliczaniu

średniej placę, wynoszącej dokładnie 38,8 tys. zł, wzięto pod uwagę nagrody z zysku za rok ubiegły, a także wypłaty za dodatkową wykonywaną, np. przez kierowców, czynności związane z załadunkiem czy wyładunkiem towarów. Nie uwzględniając tych danych, średnie zarobki oscylują w granicach 31 tys. zł.

Autorzy postulatów domagają się „podniesienia średniej placę w przedsiębiorstwie o 50 proc.

Pisaliśmy poza tym, że rozmowy odbywają się nie tylko między kierownictwem przedsiębiorstwa a załogą, ale między starszymi a młodymi pracownikami — to określenie usłyszeliśmy także od dyrektora. Organizatorzy „pogotowia” zakwestionowali je, twierdząc że nie ma podziału na młodych i starych, a na temat zaistniałej sytuacji robotnicy obu białostockich Oddziałów PTHW mają podobne zdanie.

(ar)

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

POLSKI ZWIĄZEK MOTOROWY w Białymstoku

ZAPRASZA wszystkich zmotoryzowanych w każdą NIEDZIELĘ w godz. 6-14 na

NOWO URUCHOMIONĄ GIEŁDĘ SAMOCHODOWĄ

przy ul. Zwycięstwa 52 (obok hotelu „TURKUS”)

z a p e w n i a m y:

- * pełną obsługę pośrednictwa, sprzedaży
- * 30% ZNIŻKI W OPŁACIE SKARBOWEJ
- * badanie techniczne pojazdów
- * sprzedaż części zamiennych i akcesoriów

U w a g a !

W miesiącu wrześniu każdemu posiadaczowi karty wjazdu na GIEŁDĘ świadczymy BEZPŁATNE usługi:

- ▽ diagnostowania silnika
- ▽ regulacji świateł
- ▽ wyważania kół
- ▽ sprawdzania hamulców

GWARANTUJEMY: PROFESJONALNĄ OBSŁUGĘ I KONKURENCYJNE CENY

k 4264-0

POSZUKUJĘ blacharzy do pokrycia dachu. Tel. 413-122. g 3623-1

TYNKI zlecę. Tel. 231-30. g 3624-1

NAMIOT, narty — sprzedam. Tel. 417-923. g 3619-1

PODEŁUŻNICZĘ prawa lub komplet do „Fiata 125p” — pilnie kupię. Tel. 255-49. g 3622-1

NOWEGO 126p — kupię. 751-305. g 3618-1

Świetne wyniki podczas mityngu Budowlanych Puchar „GW” pojechał do Grodna

Na pojedynki w rzutach oczekiwano z wielkim zainteresowaniem. Miały one być ozdobą wczorajszego mityngu lekkoatletycznego Budowlanych na stadionie Zwierzynieckim w Białymstoku. Tymczasem okazało się, że również inne konkurencje nie stały na gorszym poziomie. Przede wszystkim było to za sprawą reprezentantów Kowna, Grodna i Tallina. Poza tym na starcie stanęli wcześniej zapowiadani czołowi lekkoatleci Polski.

Już pierwsza konkurencja dostarczyła wiele emocji. Był to rzut młotem. Zwyciężył Igor Ostapowicz (Grodno) — 79,96. Przed mistrzem Polski Mariannem Tomaszewskim (Hutnik Kraków) — 73,20 i Danutem Plunge (Kowno) — 72,66. Po tej uverturze rozpoczęły się dalsze emocje. W pchnięciu kulą Helmut Krieger (Chemicz Kędzierzyn) ostatnim rzutem wywalczył zwycięstwo — 19,97. Wyprzedził on Janusza Gassowskiego (Zawisza Bydgoszcz) — 19,33 i Vitaliusa Mitkusa (Kowno) — 18,75. W oszczepie kobiet triumfowała mistrzyni Polski Genowefa Olejarz (AZS W-wa) — 59,60. Również męski oszczep poszybował daleko, a to za sprawą Mikolaja Kasjanoka (Grodno) — 75,18.

Tradycyjnie spore zainteresowanie wywołały biegi pułkowe — na 1500 m. Panie walczyły o trofeum „Gazety Współczesnej”. Klasą dla siebie była Helena Mazowska (Grodno), prowadząc od startu do mety z wyraźną przewagą. Używała doskonały rezultat — 4:25,27 przed swoją koleżanką Iryną Crycko — 4:44,13 oraz Iwoną Grochowską (Juvenia B-stok) — 5:17,33.

Mężczyźni walczyli o puchar Kazimierza Kucharskiego. Również w tym biegu dominował „średniostanowiec” z Grodna. Zwyciężył pewnie Witalis Jaroszewicz — 3:53,48 przed Jerzym Mydlarzem (Juvenia B-stok) — 3:57,33 i Krzysztofem Glińko (Polonia W-wa) — 3:59,10.

A oto ciekawsze wyniki. Kobiety: 400 m: I. Irika Wasilijewa (Tallin) — 55,02; kula: I. Małgorzata Wołska (AZS Katowice) — 16,83; 100 m: I. Kowalska (Kowno) — 12,2; 100 m p.p.: I. Helena Miron (Grodno) — 13,95; w dal: I. Elżbieta Klimaszewska (Juvenia B-stok) — 6, 10; dysk: I. Ewa Sielska (Słask Wrocław) — 56,70; 2. Danuta Zrajkowska (Jagiellonia) — 49,14. Mężczyźni: w dal: I. Alivo Mottus (Tallin) — 7,74; 2. Piotr Rudenik (Grodno) — 7,42; 3. Eugeniusz Beneditczuk (Jagiellonia) — 7,25; wzwz: I. Stanisław Klimowicz (Grodno) — 2,05; 800 m: I. Adam Jurkowski (Podlasie) — 1:54,22; 100 m: I. Wojciech Kucharczyk (Radomsk) — 10,97; 400 m: I. Piotr Michalski (GKS Tychy) — 49,03; 3000 m: I. Waldemar Rejn (Tallin) — 8:21,28; dysk: I. Edward Rikert (Zawisza) — 62,52; 2. Jacek Strycharski (Legia W-wa) — 61,22.

Podczas uhonorowania Helmuta Kriegera, za zwycięstwo w pchnięciu kulą, publiczność serdecznie życzyła mu sukcesów na Igrzyskach w Seulu. (Jel)

XVI Rajd „Kormoran '88”

W dniach od 9 do 11 września odbędzie się kolejna, trzecia już eliminacja Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski — „KORMORAN '88”. Tegoroczna impreza odbędzie się przy udziale całej krajowej czołówki zawodników startujących w tej dyscyplinie sportu. Będzie to jedna z całego cyklu imprez mających na celu uświetnienie 45 rocznicy powstania Ludowego Wojska Polskiego. Patronat nad nią objęły Olsztyńskie Zakłady Opon Samochodowych, a organizatorem jest Olsztyński Klub Sportowy „STOMIL”.

Raid rozpocznie się w piątek (9 bm.) o godz. 16,15 wycieczką na stadion „STOMILA” w Olsztynie. Natomiast start do jazdy okrojonej i prób sportowych nastąpi 10 bm., o godz. 7,00. Po pokonaniu połowy trasy — jednej pętli —

zawodnicy ponownie przyjadą do Olsztyna, gdzie na ul. Krasickiego odbędzie się wycieczka uliczną — do pokonania pięć okrążeń, z których każde liczy ok. 2,7 km. Po zakończeniu wycieczki wozy rajdowe udadzą się na drugą pętlę. Pierwszy samochód na mecie spodziewany jest ok. godz. 13,30.

Trasa tegorocznego „KORMORANA” liczy 510 km. Organizatorzy zlokalizowali na niej 23 odcinki specjalne (OS) i 24 punkty kontroli czasu (PKC). Rajdowi towarzyszą bardzo wiele imprez rozrywkowych, sportowych i barwnych widowisk kostiumowych w międzynarodowej obsadzie. Do udziału w rajdzie zgłoszyły się m.in. dwie załogi z Automobilkubli Podlaskiej J. Poznański z T. Wierczyńskim (Łada 1600 MTX) i Cz. Zadygiewicz z K. Budrykiem (FSO 1500). (Jag)

Kto z kim? Gdzie i kiedy?

- * Szpital na peryferiach przed meczem w Poznaniu
- * „Ring wolny, pierwsze starcie” na Słonecznym Stoku
- * Dziennikarze zagrają w Elku

Za nami pucharowa środa, przed nami VII kolejna spotkań w piłkarskiej ekstraklasie. W sobotę, 10 bm. o godz. 17 białostocka Jagiellonia zmierzy się w Poznaniu z Olimpią. Niestety, nie mamy dobrych wiadomości dla kibiców budowlanych. Aż trzech piłkarzy jest kontuzjowanych. Leszek Bednarz w randze zawodnika jest już kilkanaście dni. W środę podczas treningu kontuzji doznał Ambroży i także może zagrać w sobotę. Za zagra na Gólcie R. Romanuk zdecydowały zaś dzisiaj lekarze. Tak więc sytuacja w obu zespołach jest bardzo niekorzystna. Niemniej Jagiellonczycy zapowiadają w Poznaniu walkę.

Po dłuższej przerwie zobaczymy w Białymstoku bokserów. W niedzielę, 11 bm. o godz. 11 w meczu II ligi pięściarce Gwardii podlegną GKS Katowice. Spotkanie, którego faworytem są gospodarze, odbędzie się w sali SP 36 przy ul. Upalnej 28 (na Słonecznym Stoku).

Natomiast w sobotę o godz. 16 na stadionie 100-lecia w Elku zaprezentują się dziennikarze. Spotkają się w towarzyskim meczu z piłkarskim z Klubu Kibica Mazura Biał. Dochód z tego pojedynku zostanie przekazany na konto budowy Domu Dzieci Specjalnej Treści w Łupkach.

POZOSTAŁE IMPREZY SPORTOWE W NASZYM REGIONIE:

PIŁKA NOŻNA. III liga. Łapy. Stadion OSIR, niedziela godz. 15 — Pogoń — Bug Wyszków; Łomża. Stadion MOSIR, niedziela godz. 15 — LKS Łomża — Mazur Ełk. Śniardwy. Olsztyń. Stadion w Elblągu z Olimpią (sobota godz. 11), a Wigry Suwałki w Warszawie z Ursusem (niedziela, godz. 11) — Jagiellonia — Wigry Suwałki.

Klasa „M” juniorów. Białystok. Stadion Włókniarza, niedziela godz. 13 — Jagiellonia — Wigry Suwałki.

Klasa okręgowa. Grupa białostocko-suwałska. Wszystkie mecze w niedzielę: Husar Nurzec — Widzary. Białystok (godz. 11), Jagiellonia II — Mamry Górzycy (godz. 11) na stadionie w Wasilkowie, LKS Lega — Gwardia Białystok (godz. 11) na stadionie 100-lecia w Elku, Nida Rudzianka — Wigry II Suwałki (godz. 15), Sokół Sokółka — Puszcza Hańfówka, Mazur II Ełk — Romla Góda, Promień Morki — Mazur Pisz. (początek tych spotkań o godz. 16). Grupa łomżyńska: Grom Czerwony Bór — Sztet Działowo (niedziela, godz. 13).

Klasa „A”. Grupa białostocka. Wszystkie mecze w niedzielę: Gwardia II — Orkan Pokotwie (godz. 11), Skra Czarna

WJEŹDZIANIE KOLEI

Ciąg dalszy ze str. 1

KAŻDY DZIEŃ WPISANY W ROZKŁAD

Pani Joanna miała uprawiać pietruszkę. Skończyła technikum rolnicze i poszła do pegeru, czym zdumiała dyrektora: „Po mojemu z kolejarza nie będzie rolnika” — zauważył i słowa te okazały się prorocze.

Już po dwóch miesiącach pracy w Ignatkach, gdy jechała pociągami do siostry i wysypywała na bilet pierwsze zarobione grosze, podjęła życiową decyzję: „Pójdę na Pekape, będą miała zniżkę, darmowe przejazdy”. Poszła. Skończyła wrocławski kurs dyżurnych ruchu, praktyki, przeprowadziła różne stanowiska. Była też dyżurną peronową w malowniczej czerwonej czapce i lizakiem w ręku, aż wyładowała w nastawni i od ośmiu lat dyryguje ruchem na zmianę z czworą koleżanką i kolegą.

Sprawa tej ważkiej, zawodowej decyzji, była w zasadzie przesądzona. Wiedziała o tym wszystkie wróżki, Cyganki i bardziej doświadczeni krewniacy: „Na stacji się urodziła, a w pole pójdzie? Bzdura!”

Rzeczywiście, urodziłam się i wychowałam na pięterku dworca w Knyszynie — przynajmniej Joanna Babienko. Tata był wówczas kolejarzem ze służby drogowej, dziadek wcześniej też ujeżdżał koleje, taty brat formował pociągi jako ustawiacz, mamy brat w służbie drogowej PKP w Augustowie cierpliwie podtrzymywał tradycję, szwagier mamy był w Szczecinie dyżurnym ruchu...

Nie wyobrażałam sobie, że dziewczyna weźmie się do upraw i hodowli. Przecież nawet na małej stacyjce cała codziennosc wpisana jest w kolejowy rozkład, czas odmierzania nie zegarek, a stukot kół na łączach szyn i wzrok ucieka gdzieś w te strony, w którą wyciąga się dym parowozu. „Gdyby tak uścisnąć i pojechać, zobaczyć co też tam dalej, jak ludzie żyją...”

Niedaleko pojechała. Tylko do Białegostoku. Tu ruch na trasach był wystarczająco duży, a ona tego ruchu potrzebowała jak witamin. Nie umiała przewracać papierów na biurkach, nie wyobrażała sobie spokojnej stagnacji przez osiem godzin urzędowania między poranną herbatą i popołudniową kawą. I tak przed laty trafiła „do kotła” w nastawni dyspozycyjnej.

Kolej zrobiła się jakby jeszcze bardziej familijna. Starsi co prawda odeszli na emeryturę albo — niestety — odeszli w ogóle, ale reszta rodziny uwiła się nadal na szlankach i na uparte gołębki obsadziła niewielką prywatną stację. Siostra (niegdyś drożnicą przejazdową) przekwalifikowała się w zwrotniczkę, szwagier jest kierownikiem pociągu, brat meża naprawia lokomotywy spalinowe, mąż — Andrzej, jest odprawiaczem technicznym; także poszedł w ślady swego ojca, niegdyś naczelnika białostockiej stacji i pracownika dyspozycji Rejonu Przewozów Kolejowych.

Tyle tej kolei wśród krewniaków, że pociągi po nocach się śnią. Każdy posiłek czy domowe święto pełne są niewyczerpanych tematów, dyskusja jeździ po tych samych torach i kolizje w niej są jakby zaprogramowane. Nawet nie trzeba podawać semafora, by gadać posła na pełny gaz.

Córka Marta — siódmoklasistka i syn Marek z czwartą nadstawiają uszu. Rosną młode kadry? — Wątpię — śmieje się pani Joanna. Córka była dość odporna na kolejowe szaleństwo, a Marek... W drodze z zagranicznych wczasów zauważył odkrywczo: „Dobrze, mamo, że pracujesz na kolei. Nie trzeba tyle forsę wydawać na bilety!”

Częściej jednak oboje narzekają. To matka na służbie przez dwadzieścia godzin, to ojciec, czasem razem ich wymiecie, a jak już są w domu i trzeba z nimi przegadać ważne sprawy, to jedno śpi po dyżurze, drugie przed dyżurem. Cholewy można dostać. Dlatego syn na wszelki wypadek zameldował niedawno, że jak go spotka dorosłość, to będzie emerytem (po dziadku albo dyrektorem...)

Na miejscu szefa Rejonu Kuźmy Dmitruka drżałbym już z obawy o swój fotel — niepokoję się. — I pani bezpośredni przełożony naczelnik Andrzej Ogonowski też chyba nie powinien spać spokojnie. Co prawda matkę chwali, powiada że kryształowa, do awansów i wspinaczki po władzę nie skóra, ale proszę: syn — w dyktowaniu upatruje swych szans.

Dyżurne: Renia z Joanną milotają się po swoich kancipach przedzielonych bufetowym okienkiem i próbują uporządkować harmider telefonów, gadulstwo centrali, bełkot radiotelefonów.

„Ośmi, ośmi!” Zamiast ośmiemu zgłasza się ktoś nieoczekiwany. „A kto to?” — denerwuje się pani Renia. Babienkowska wtrąca: „Nie, Suwałki uzgodnione.” Do nadchodzącej megafonistki: „Czekaj, Teresa, chwileczkę.” Do mnie z przepaszającym uśmiechem: „Jeszcze moment. Regina: „Szósty, szósty, przygotować wyjazd dla pociągu siedem — dziewięć — osiem — osiem — trzy ze sto dziewiętnastego po jedenastym Wasilków.”

Joanna: „Można zbikować, ale nie warto.” — Przecież gdy pani przychodzi do domu, to odruchowo podnosi pani głos.

Nie, wręcz przeciwnie, tu się człowiek wyszumia, wykrzyczy i w chałupie jak trusia. Kto nie chce mieć takiej żony? Mój mąż, z którym poznałam się na kolei i przez kolej, musiał chyba docenić te zbawienne dla damskich temperamentów atmosfery PKP.

No dobrze — nie ustępuję, ale teraz miała być spokojniejsza pora na dyżurze. Mówiła pani: „Warszawa odjeżdża i możemy gadać!”

Przecież jest prawie luz. Mamy czas posłodzić herbatę, a dialogi leżą cały czas po różnych liniach.

TYŁE SPRAW, ŻE GŁOWA MAŁA

Starszy nastawniczy Stanisław Łapiński w twarzowej, pomarańczowej kurtce drogowej, próbuje mi wytłumaczyć zawilgości własnej profesji. Opiera się o długi aparat blokowy z dziesiątymi pulpitów i diamenty. Czym się zajmuje? — Wszystkim. I wachy robi i semafor podaje. Co każą mundurowi. Dobrze się z nimi pracuje. Nie narzeka. A w ogóle nie to czasu? „O, panie, więcej koleją jak życia! Trzydziesty stómy rok już idzie stale przy tym samym”. Święta, dni, noce, jak leci, nieustannie krąży po torach. Technika ręczna, on już pewno prawdziwej elektroniki nie doczeka. Najgorzej zimą, jak zawiaje duje. Śnieg na zwrotnicach sypie kopce, w okna mroźny wiatr się wciska. Dziewczyn w rękawiczkach. Spróbuj pan tak pisać, guzik! weścisła, kiedy ręce grabieża. Ale to dobra praca. Niech te kobity dalej tak rządzą, byle na nowym.

Pan Staś wpatruje oczy w miejsce, gdzie za trzy lata staną ma nowa nastawnia. Jakos trudno ją sobie wyobrazić, bo roboty dopiero się zaczęły, chociaż głośno o niej od niepamiętnych czasów. Już wtedy obiecywano to lokum, gdy na pięć lat stawiano prowizorkę. Najstarsi dyżurni, którzy poszli już na emeryturę, nie pamiętają kiedy to było. Jasne, że ruina — jak o niej powiada — przetrwała niejeden pomnik współczesnego budownictwa kubatury nowożytnej.

Za oknem przelatuje jak powiew cywilizacji opóźniony przyspieszony. Muru drża, szklanka dzwoni o zęby. Pani Joanna recytuje z pałki rozkład jazdy, liczy minuty. Czy warto się uczyć tych tabel, jeśli jest tak wiele spóźnień?

Oczywiście. To też trzeba wykorzystać, puścić w tym czasie coś innego i to tak zmniejszyć, żeby guzdarze nie dołożyli więcej niż narzeka.

Ostatnio Berlin był tak spóźniony, że wcisnął się w plan jazdy, a ja muszę pamiętać, że w Łeningradzkim wymiana lokomotywy, większe bagaże, dłuższy postój i głowki wać gdzieś przyjąć następny. Trzeba na gwałt organizować tory, a nikt ich nie rozmowny. Stacja ciasna jak kurnik. W dodatku nie na każdy tor można przyjąć, bo tak jest to zorganizowane. Drugi peron wiatuکی nieczym kieszka, sirach tam cokolwiek kierować; wózków bagażowych na pewno się nie da, a podrózników skazywać na stanie na jednej nodze w pobliżu skrajni?

Ciąg dalszy na str. 5

— Zawsze marzyłem o powszechnym harcerstwie, ale nie tak, że wszyscy muszą, tylko żeby mogli być w nim ci wszyscy, którzy chcą. Przed wojną harcerstwo nie było powszechne, ale twierdziłem, że było elitarne, w sensie — dla bogatych, to jest pomieszczenie z popłatami.

STANISŁAW MONIUSZKO w Związku Harcerstwa Polskiego reprezentuje wartości nieprzemijające. Gdy przetaczały się kolejne burze i prostowały zakrety, które nie omijały organizacji, a jego usuwały w cień, był znowu na swoim miejscu. W mundurze z harcerskim krzyżem. Wśród młodzieży.

Jest żywą historią Związku. Pamięta jego początki, chociaż 75 lat temu skautem mógł zostać dojrzalszy młodzieniec, nie kilkulatnie dziecko. Zgromadził wiele pamiątek i dokumentów. Teraz sięga do tamtych pierwszych lat, aby kontynuować myśl o elitarnym. Pokazuje zdjęcia.

1 Białostocka Drużyna Skautów im. Księcia Józefa Poniatowskiego powstała w 1913 roku. Pierwszym drużynowym i założycielem był Janusz Gąsecki, a należeli do niej Polacy uczący się w szkołach średnich. 1 Drużyna Skautów im. Tadeusza Kościuszki, w polskim gimnazjum realnym, założona została w dwa lata później.

O powstaniu skautów dowiedział się ósmoletni wówczas Stanisław Moniuszko od swego starszego brata Władysława, w sposób dosyć dotkliwy.

Druh Gąsecki mówił, że jak się chce być silnym i wysokim, to trzeba spać na wznak i wyciągać się.

Teorię tę wcielił w czyn w nocy, bezceremonialnie prostując śpiącego „w szczyry” młodszego brata.

W czasie I wojny światowej starsi harcerze, już w mundurach żołnierskich, walczili o wolność Ojczyzny. Forsowali kordony graniczne i przedostawali się w rejon Łap, w którym formowały się oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej.

Druh Moniuszko ma w swych notatkach nazwiska wszystkich walczących. Dzieci: Stanisław Gawina, Jan Juszkiewicz, Edmund Świerzyński, Severyn Bieliński, Karol Sojko, Stanisław Wojcicki, Roman Hryniewicz, Zbigniew Roszczyk. Natomiast dziewczęta brały udział w służbach pomocniczych i samarytańskich.

Było już wtedy więcej drużyn. „Czwarta”, w Seminarium Nauczycielskim, nosiła imię Zawiszy Czarnego. W czerwcu 1917 roku utworzono też w Białymstoku Komendę Skautową, która po odzyskaniu niepodległości przekształciła się w inspektorat okręgowy, mekski i żeński.

Alle rodzina Moniuszków musiała wyjechać w tym czasie do Rosji. Władysław został wcielony do Armii Czerwonej, Stanisław, gdy ojciec zmarł, wychowywał się w rodzinie inżyniera Białego, z której pochodziła znana w naszym mieście dr Irena Białowa. Ukończył średnią szkołę kolejową, pracował w kancelarii specjalnego pociągu odbudowy mostów.

Wrócił do Białegostoku w 1921. Ale bratu nie pozwolono wyjechać, jako byłemu żołnierzowi. Ponawiał podania o wyjazd do Ojczyzny i trafiał do łagrów. Gdy aresztowano go kolejny raz, ślad po nim zaginął. Oficjalnie: Bo świadkowie nieistnieją, że został zastrzelony. Nie było trudno w latach trzydziestych otrzymać etykietkę zdrajcy i szpiega.



Harcerski Klub Sportowy w Białymstoku. Mistrzowska drużyna w siatkówce i koszykówce w r. 1931.

Listy do czytelników są zawsze jedną z najważniejszych reakcji na to, o czym piszemy. Czytamy je zawsze w redakcji z dużą uwagą. Są okresy, kiedy przychodzi ich bardzo dużo (zwłaszcza wtedy, gdy zamieszczamy w „GW” coś bulwersującego), niekiedy mniej. Nie ma jednak dnia, by nasz redakcyjny „listonosz” — p. Świętana nie przynosiła co najmniej kilkunastu listów. Część z nich to odpowiedzi krytykowane urzędów, instytucji, przedsiębiorstw. Inne są prośbami niekiedy dramatycznymi o interwencję, pomoc czy radę. Ale są listy będące wypowiedziami, niekiedy publicystyką dość kontrowersyjną.

Adresem takich listów jest najczęściej redaktor naczelny. Niektórzy autorzy kończą takie listy dopiskiem: „wiem, że i tak tego nie wydrukujecie w partyjnej gazecie” lub też podobne opinie.

Postanowiliśmy zatem stworzyć w naszej „Gazecie” rubrykę pt. „Kontrowersje”. Nie jest to pomysł nowy. Przed laty istniała w piśmie tzw. Wolna Trybuna Czytelników, ale po pewnym czasie zmieniła się w piśmie naturalne.

Czegoś oczekujemy my, jako zespół, co chcielibyśmy drukować w tej rubryce: listy, opinie. W zasadzie wszystkie.

Stawiamy dwa warunki: pierwszy — powinny to być listy podpisane, z adresem (OCZYWIŚCIE MOŻNA TO ZASTRZEĆ DO WIADOMOŚCI REDAKCJI), po drugie — wypowiedzi muszą uwzględniać istniejący porządek prawny naszego kraju a przede wszystkim Konstytucję naszego państwa. Dużo? Chyba nie, zwyczajny, że te warunki starczyły — w ostatnich tygodniach — do ostrożnych wypowiedzi, ale jednak prób porozumienia się różnych orientacji w naszym kraju.

Oczekujemy zatem listów i opinii z dopiskiem na kopercie: KONTROWERSJE. Dziś pierwszy raz będące częścią letniej korespondencji. Następne — za miesiąc lub wcześniej, jeśli nas Czytelnicy zmuszą.

ANATOL WAKULUK

KTO SIĘ BOI PIŁSUDSKIEGO?

Na łamach „Gazety Współczesnej” z dnia 19 sierpnia br. w felietonie pt. „Korona i nie tylko” Władysław A. Serczyk tak oto pisze na temat zbliżających się obchodów 70-lecia odzyskania niepodległości: „Jeszcze nie się nie zaczęło, jeszcze niczego nie zrobiono, jeszcze uroczystości rocznicowe w powiatach, a już pojawiają się ludzie włączający światła ostrzegawcze, bo wiecie — rozumiecie, żeby nie było ekscesów, żeby orzeł był bez korony i...”

Smutna to polska rzeczywistość, choć nader prawdziwa (a może to tylko rzeczywistość białostocka?). Stworzenie autora podane w tej sugeruje jakby niedawne

pojawienie się owych czujnych stróżów od „czystości” polskiej historii. W rzeczywistości już przecież w latach 60-tych nadgorliwi jej czyszciciele swoje istnienie naznaczyli wyrażaniem wizerunku Piłsudskiego z pomnika w Janowie. A gdzie? Dziś wśród najwyższych decydentów naszego województwa zabrakło odważnych, którzy by przywrócić należne miejsce twórcy Legionów i Komendantów I Brygady w odbudowywanym wielkim kosztem zabytku, Miejsce, które wyznaczała mu polska historia, naród, społeczeństwo Janowa i okolic — społeczeństwo, które ponosi dziś ów wielki koszt odbudowy obiektu i wśród którego istnieje niezłomna wola zachowania jego historycznej, zabytkowej auten-

tyczności. Szkoda więc, że vox populi tak mało u nas się liczy. Czyżby wciąż jeszcze przeciwny lęk przed brzmieniem tego jednego nazwiska. I to jest też... historia — panie W. A. Serczyk. 11.11.1988 nie będzie jak po „pierwszej brygadzie” na festiwalu w Kolobrzegu — serdecznych wrzęsów, wielu braw, spokojnego odprężenia, że kraj robi się normalny, że nareście już można — bo u nas nie można!

KAZIMIERZ
BLAUSZCZESKI
Białystok

CZYŻBY TO TAK?

Audycja radiowa Pani Janiny Raczkowskiej pt. „Dwie

na przykład młodzi robotnicy (do harcerstwa przyjmowano wtedy młodzież powyżej lat 16) fabryki sukna Gogolewskiego, także rzemieślnicy.

Harcerstwo otwarte było dla wszystkich, ale nie wszystkich przyjmowano. Ograniczeń przy wstępowaniu nie było, ale wymagania były. Liczyła się jednak jakość człowieka, a nie pochodzenie — podkreśla druha Moniuszko, próbując rozstrząsać to popłatanie pojęć. I przytacza historię szewczyka, która dla niego zaczęła się na pierwszym posiedzeniu Rady Drużyn.

Chłopiec chciał wstąpić do drużyny, dwóch innych za niego rzęczyło. I wtedy ktoś powiedział, że co sobotę widuje go z butelką wódki. Odłożono decyzję do wyjaśnienia sprawy. Okazało się, że chłopiec nie ma ojca, a matka oddała go na terminatorstwo do szewca. Majster był porządnym człowiekiem, uczył chłopca zawodu, ale w sobotę lubił sobie wypić. Chętnie widziałby towarzystwo swego pomocnika, jednakże szanował zasady harcerstwa, ale chłopca po gorzałce wysyłał.

Szewczyk został przyjęty do drużyny. Gdy dopuszczono go do przyrzeczenia, dostał popłatanie do wojska. Prosił więc o odroczenie terminu uroczystości, bał się bowiem, aby w czasie służby nie złamać prawa harcerskiego. Gdy wrócił do cywila, złożył przyrzeczenie.

Z pojęciem elitarnym wiąże się sprawa poziomu organizacji. Pada na to zarzut, ni to stwierdzenie: skauting. Jako elitarny, musiał stać na wysokim poziomie.

Z poziomem to jest tak, jak z litrem mleka — wyjaśnia obrzawo druha Moniuszko.

Jeżeli mleko znajduje się w butelce, poziom jest wysoki, ale jeśli ten sam litr wyleje do balii — spadnie do kilku milimetrów. Przed wojną harcerstwo miało bardzo skon-

Całym życiem PEŁNIK SŁUŻBE

densowane, skonkretyzowane założenia, może właśnie dlatego działało na prawo małej ilości. Dążyliśmy do tego, żeby harcerstwo było powszechne, ale oczekiwaliśmy, że poziom będzie jak w butelce, a nie w balii.

Picie i palenie nie było miernikiem harcerstwa. Zakazywano go jednak dzieciom i młodzieży, a instruktorzy uważali, że ich również obowiązują.

Instruktor musiał świecić przykładem i należało być nim zostać. Stanisław Moniuszko, gdy wstąpił do drużyny, ukończył kurs zastępców w hufcu Łomża. W 1926 r. zgłosił się do Głównej Kwatery na kurs instruktorów. Otrzymał wykaz literatury do teoretycznego przestudiowania i adresy autorów (dla konsultacji). Po roku przyjęto go na kurs w Chorągwi Stołecznej. „I dostał wtedy druha Moniuszko w kość” — wspomina żartobliwie.

W swojej karierze przeszedł wszystkie funkcje: był zastępczym, przybocznym, drużynowym, członkiem komendy hufca i chorągwi, w roku 1945 (do 1948) komendantem Chorągwi Białostockiej.

Stopień podharcmistrza zdobył w roku 1935. Na kurs harcmistrzowski, prowadzony przez Aleksandra Kamińskiego, pojechał latem 1933 do Górek Wielkich na Śląsku. Gdy zdawał część teoretyczną, już żołnierze siedzieli w okopach. Rozkazem z 2 września otrzymał stopień harcmistrza, ale dowiedział się o tym dopiero po wojnie. Obecnie jest harcmistrzem Polski Ludowej.

— Przed wojną mieliśmy za mało instruktorów — konkluduje druha Moniuszko — i to była rzeczywistość jedna z przyczyn małej powszechności harcerstwa. Nie sztuka bowiem przyjąć, nie w zamian dzieciom nie dając. To by nie miało sensu, przecież stawialiśmy sobie za zadanie pomóc rodzicom w ich wychowaniu.

— I jeszcze jeden stereotyp, związany z elitarnością. Mówi się, że harcerstwo było tylko dla bogatych, bo było kosztowne. Jakże tam kosztowne! Jakąs kosztuje i tak trzeba było nosić, krótkie portki także. Tak, z obywateli było trudniej, ale każda drużyna starała się, żeby mieć koło przyjaciół harcerstwa, które jej pomagało. Do dzisiaj mam zawdzięczenie, że nasze koło przydzieliło na obóz 10 kg cukru i kawę. A poza tym sami zarabialiśmy, prowadząc np. przez cały rok sklepik szkolny. Ułatwieniem było to, że przejazdy kolejowe na obóz objęte były 60-procentową zniżką. Kilka lat przed wojną w Białymstoku powstała harcerska szwalnia. Szły w niej mundury i namioty. Tym sposobem mieliśmy tańsze wyposażenie, a bezrobotni — pracę.

— I jeszcze: czy harcerstwo było apolityczne? W rozumieniu *apartyne* — tak, ale było polityczne w sensie — *patriotyczne*. Na pierwszym miejscu stawialiśmy braterstwo w narodzie polskim, ale rozwijaliśmy również braterstwo na zewnątrz, czego dowodem nasz udział w złotach światowych (sam byłem na Złocie w Gódoło pod Budapesztem w r. 1933) i zapraszanie na nasze zloty młodzieży z innych krajów. Mielśmy także drużyny mniejszościowe. Obowiązywała je lojalność wobec Polski i gdy one powstały, zmieniono słowa przyrzeczenia z „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Ojczyźnie” na „Bogu i Polsce”.

— Czy mogę dzisiaj oceniać harcerstwo, gdy stoję już na uboczu, z młodzieżą spotykam się czasami, a lekarz nie pozwolił mi pojechać na Zlot Główny w Złotym? —

Druh Moniuszko, dla którego harcerstwo było zawsze drugą rodziną, waha się. A przecież ma wiele trafnych spostrzeżeń.

— Nasza pięta achillesowa to ciągłość w harcerstwie. Gubią się drухowie, przechodząc z jednej szkoły do drugiej, na studia. Starsza młodzież odchodzi ze Związku między innymi także dlatego, że zaczyna dostrzegać różnicę między tym, co mówi się w domu i środowisku, a w szkole i harcerstwie; przed wojną była większa spójność i jednorodność celów.

Za mało w ZHP jest instruktorów spoza nauczycielstwa, brak drużynowych w ogóle, dobrze więc, że zagadnienia harcerskie wprowadza się na studia. Tylko nieliczne drużyny mają koła przyjaciół. Dlaczego zanikają gawędy? Calkiem źle jest ze sportem, z ruchem; harcerstwo siedzi na co dzień w murach. 1 Drużyna, poza specjalnością pożarniczą, bardzo zajmowała się sportem. W 1931 r. powstał harcerski klub sportowy, odbywały się mistrzostwa drużyn w siatkówce i koszykówce. Nigdy też za dużo w drużynach karności. A śpiew harcerski? Wśród młodszych został „położony” za sprawą gitar, dobrej dla młodzieży starszej. Harcerstwo ma też dużo za mało samodzielności: w programowaniu. Sprzed wojny pamiętam tylko dwie akcje centralne, narzucone: powódź oraz pomoc niepełnosprawnym. Mielliśmy także uproszczoną sprawozdawczość, ograniczoną do raportów rocznych, przedkwalifikacji i powakacyjnych.

Czasami podchodzę do młodego człowieka w mundurze i pytam go, czy pamięta słowa harcerskiego przyrzeczenia. Za często bywa, że nie potrafi powtórzyć. A kiedy składał przyrzeczenie? Rok, dwa lata temu. Wtedy mówił, że przyrzeczenie składałem 2 maja 1926 roku i pamiętam je do dziś i że do dziś staram się żyć według prawa harcerskiego.

Co z tamtego harcerstwa sprzed 75 lat zostało aktualne do dziś? Jakże żywe są słowa Roberta Baden Powella, twórcy ruchu skautowego: „Celem wychowania skautowego jest podniesienie poziomu przyszłych, wzorowych obywateli, szczególnie pod względem charakteru i zdrowia; zastąpienie samolubstwa służbą dla bliźnich; usprawnienie chłopców pod względem moralnym i fizycznym, aby mogli pełnić służbę bliźnim”.

BARDZO mnie cieszy, że obecnie harcerstwo jest tak liczne. Czego dowodem chociażby obecność na Złocie Grunwaldzkim, gdzie przybyło ponad 20 tys. druhow. A przecież było to tylko delegacji drużyn! Moim zdaniem, i nie tylko moim, harcerstwo jest potrzebne i powinno się w szerszym zakresie rozwijać (mimo takich czy innych zastrzeżeń), jako awangarda najmłodszego pokolenia Polski.

ANIELA LABANOW



Janusz Gąsecki — organizator 1 Drużyny Skautów im. Ks. Józefa Poniatowskiego w Białymstoku w 1913 r.

Fot. ze zbiorów
JANA DWORAKOWSKIEGO

nie powinien zapominać bez względu na narodowość i poziom intelektualny, ponieważ niezapłacone krzywdy każdego boli.

BAZYLI PIETRUCZUK

Białystok

GRATULUJE GAZECIE...

ukazania się w „Gazecie Współczesnej” z dnia 8 lipca br. artykułu p. Olgi Paciewicz pt. „Powtórka z Kowna”, w którym podjęła do realizacji hasło usuwania

„białych plam” z historii stosunków radziecko-litewsko-polskich.

Artykuł, owiany romantyzmem i wdziękiem kobiecym, sugeruje nam, że brzydki postępowanie z Wilnem, zabierając go Polakom i że Polacy mają prawo urządzać demonstracje patriotyczne pod Ostrą Bramą, chociażby wobec „starek przesuujących w palcach paciorki różańca i jednej tajemniczej postaci z siwą głową”.

Śpiwający tutaj i w innych kościołach Wilna uparcie zamykają oczy na fakt, że Matka Boska już dawno zgodziła się i na rozbiory, i na upadek powstań, i na ustratę „polskiego” Wilna. 1) Czy redaktorów Waszej Gazety nie obowiązuje znajomość historii, dotyczącej przynajmniej tematu jaki podejmuje?

KONTROWERSJE

Wszyscy polscy autorzy, bez względu na charakter wypraw, wziętych do ręki, czy prasy, bez względu na charakter ich wystąpień i audytorów, przed którymi przemawiają, bez żenady twierdzą, że w czasie II wojny światowej zginęło sześć milionów Polaków.

Dlatego w Związku Radzieckim nikt nie mówi, że zginęło dwadzieścia milionów Rosjan? A dlatego, moim zdaniem, że tam nikt nie chce górować, nikt nie stara się przywłaszczać sobie cudzych zasług i kiedy trzeba pokazać światu tragizm swojego losu, nie zapożycza tego tragizmu od innych, bo to wypacza prawdziwość historii i jest szkodliwe dla przyszłych pokoleń.

W ZSRM mówi się i pisze, iż zginęło 20 mln obywateli radzieckich, a dopiero w rozbiegu na poszczególne naro-

I czy szkodzi” lub zawadza polskiej racji stanu to, że w jej granicach żyją, pracują, uczą się i ucają, tworzą i bronią wywalczoną niepodległość i i zawsze gotowi nieść ofiarę krwi i życia nie-Polacy?

Człowiek posiada obowiązki i prawa wobec danego państwa nie dlatego, że jest taki, czy innej narodowości, a dlatego, że jest jego obywatel. I jako taki, nie powinien doznawać krzywd na ulicach oraz w autobusach w postaci obietnic: „— was trzeba wyróżnić za ten język”, albo: „— tu jest Polska i musicie mówić po polsku, bo dostaniecie po ryle”. Nie są to wypadki osobiste, one są tak sporadyczne, aby o nich nie mówić. Wiadomo, że większość Polaków z nami brata się i współżyje. Ale przysługująca każdemu przysługująca beczka miodu i o tym nikt

Arv das Sabonis:

Startuję od zera

KILKA miesięcy temu pisałem o wyprawie jednego z najlepszych koszykarzy świata Arvidasa Sabonis do USA wraz ze swym lekarzem kłopotliwym Witkusem na zaproszenie klubu zawodowej ligi — Atlanta Hawks. W Portland, w klinice Cooka miał wyleczyć swoją kontuzjowaną nogę.

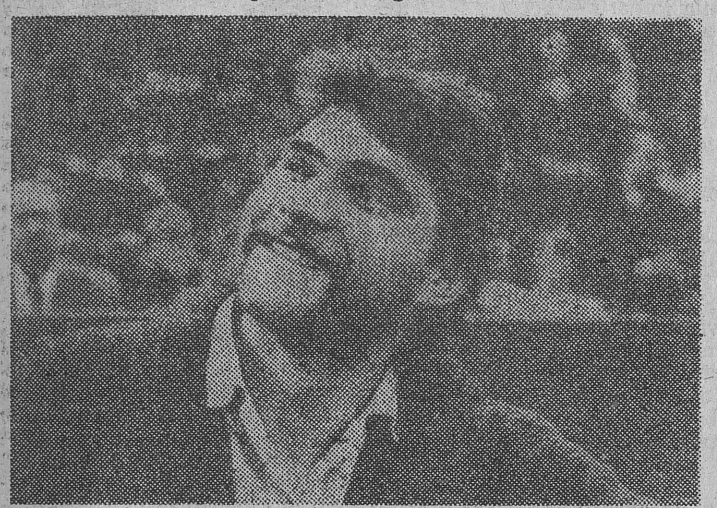
W sierpniu zawodnik Zalgirisu Kowno powrócił do ZSRR. Tuż po przyjeździe spotkał się na konferencji prasowej z dziennikarzami prasy radzieckiej. Oto najciekawsze fragmenty spotkania.

K. Witkus: — W pierwszych dniach pobytu w Portland Sabonis przeszedł swego rodzaju egzamin. Amerykańscy lekarze zbadali go bardzo dokładnie. Wysoko ocenili leczenie podjęte w Wilnie. Potem w klinice Cooka rozpoczęła się rehabilitacja: masaże, kąpiele, ultradźwięki itd. Sabonis wiele pracował, okrzepł.

A. Sabonis: — Czuję się bardzo dobrze, ale grać z pełną siłą jeszcze nie mogę. Muszę jednak powiedzieć, że kontuzjowana noga jest już zdrowa. W Portland trenowałem razem ze znanym środkowym Johnsonem, miałem zajęcia ze sztagą, Zrobiono dla mnie specjalne obuwie, które zmniejszało obciążenie na kontuzjowane ścięgno Achillesa. Starano się, abym jak najszybciej stanął na nogach. A poza tym nakreśliłem na widoku wiele treningów amerykańskich zespołów. Czy miałem chęć zagrania z nimi? Oczywiście, ale... Także w USA powtarzałem, że wiele problemów zostanie rozstrzygniętych dopiero wtedy, gdy świat koszykówki dojdzie do poro-

zeczności. Na podst. „Sowietskiego Sportu” D. KLIMASZEWSKI

P.S. Konsylium lekarzy radzieckich zdecydowało, że Arvidas Sabonis będzie mógł zagrać w Seulu.



ABY dzieciom i młodzieży skłonić do popełniania przestępstw — zaoferować im „kariery” więziennicze, skazani na dożywocie więźniowie jednego z amerykańskich zakładów karnych w New Jersey rozwinięli swą terapię szokiem wobec młodocianych.

Więźniowie Rahway w New Jersey zalicza się do najlepiej strzeżonych w całej Ameryce, ponieważ tutaj osadzają wyroki, prawie wyłącznie przestępcy skazani na dożywocie. Na zewnątrz, przed bramą więzienia, na wejście czekają dzieci i młodzież w wieku 12—16 lat. Oni — jako zwiastujący — mają przez kilka godzin „powychać” atmosferę tego więzienia, żeby dokładnie sobie uświadomić co ich czeka, kiedy pewnego dnia tutaj wyjadą. Każdy z nich popadł już w kolizję z prawem — przynajmniej jeden raz. Wi-

2) Dlaczego jak dotąd nie zaśpiewała Ona młodym Polakom sprzątającym sanitariaty i garaże w Kanadzie przy RFN — „Góralu, czy ci nie żal”?

3) Dlaczego walcząc o polskością posługując się skompromitowanym hasłem Niemców — „Gott mit uns”, czyli — ośnającą się rzekomo aprobatą w tej sprawie Matki Boskiej?

S. JARMONTOWICZ

Białystok

KARUZELA W MIEJSCU STOI

W jednym z komunikatów z posiedzenia BP KC PZPR mówi się, że należy walczyć z biurokracją!

Stawiam pytanie — jak to w końcu robić? Jak tę walkę prowadzić? Jeżeli nawet wicepremier na spotkaniu z aktywem zakładów im. Nowotki w Warszawie nie umiał na ten temat nic powiedzieć, chociaż wyraźnie miał pytanie.

Jak można walczyć z biurokracją, jeżeli ilość biurokratów w Polsce nie zmniejsza się, a wręcz odwrotnie — stan urzędniczy rośnie. Tu się zmniejsza, tam się powiększa i w kółko Macieju. Co z tego, że przemawiano kilka sztydów na gmachach ministerstw — jeżeli ilość ministrów, wiceministrów i dyrektorów departamentów nie zmniejsza się, nie mówiąc już o urzędnikach. Co z tego, że Białostocki Wojewoda od kilku już lat w ramach reformy wiać „planuje”, „zamierza”, „połazuje”, „przesuwa”, „podporządkować”. Co z tego, że odbyto kilkadziesiąt i tysięcy posiedzeń konsultacyjnych, doradczych itp.? A powiedzmy, „karuzela”

zyta w tym przedsionku piekła ma ich odwieść od pograżenia się w działalności przestępczej.

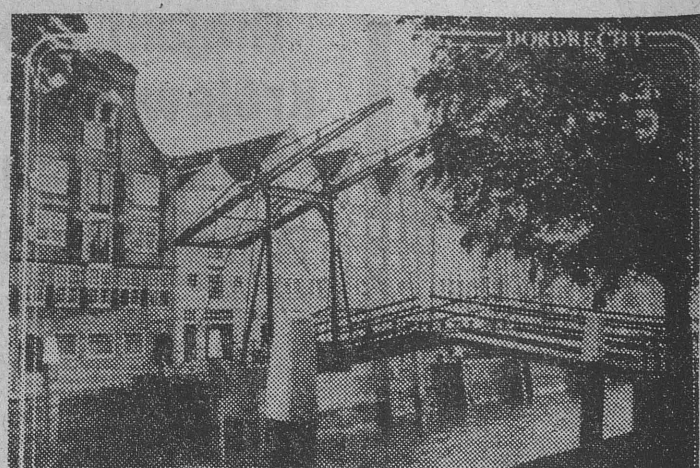
— Siad, nogi przyciągnąć, ręce złożyć! Młodociani są już pod kontrolą dla celów bezpieczeństwa, a za chwilę zacznie się lekcja, którą poprowadzą... zbrodniarze. Jeden z więźniów krzyczy na nich: „Kiedy popadniecie w błąd i poprosicie kogokolwiek o pomoc, kto pełni jakąś funkcję w grupie, stajecie się jero własnością — natychmiast! On może ich wykorzystywać jak tylko zechce, może ich również sprzedać innemu więźniowi. A kiedy nie zechce współpracować, nie sądzę, że tutaj dostaniecie cokolwiek za swoje śmieszne życie”.

Zamiarem „Lifers Group” (grupy dożywotniaków) nie jest szczegółowe wyjaśnianie młodocianym, co się im przy-

w miejscu stoi! Zaś wicepremier odpowiedzialny za b. ważną gałąź naszej gospodarki — powiedział, że społeczeństwem, to czego Wy w końcu od tego Rządu chcecie?

Szanowny Panie Redaktorze! Zastanawiam się nieraz, czy w Polsce jest taki prawdziwy Rząd? Taki co to rządzi i umie rządzić! Owszem jest Rada Ministrów. Ale Ona wciąż tylko obraduje, popołuje różne tam swoje Komitety i doradce ciała, słowem aserkuje swoją działalność. Czyżby tego BP nie dostrzegało? Czyżby trzeba aż wstrząsów strajkowego, żeby obudzić centralę polityczną i państwową? Żeby powiedziały, że trzeba walczyć z biurokracją, która doprowadza do tak haniebnych faktów jak strajki? A kórędy to ominię Polskę zapowiadane trzęsienie ziemi w stanie urzędniczym? W walce z biurokracją?!

W Gazecie Współczesnej, nr 195 w „Zestawie codziennych upokorzeń” Pan Andrzej Turowski napisał: „Jeszcze nigdy chamstwo i arogancja, złośliwość i agresja, celowo podkreślana niechęć granicząca z obrzydzeniem nie były tak bezkarnie jak w ostatnich kilku latach”. W tym chamstwie i obrzydzeniu niepoślednią rolę odgrywa, a wręcz odwrotnie, machina biurokratyzmu aparatu administracji państwowej. Wystarczy przecież być tylko uważnym czytelnikiem „Współczesnej” aby przekonać się że uderzył w codziennym życiu przysparzając państwowi, któryś działają „zgodnie z przepisami”, ale



Wakacji w Benelux'e

MŁODZIEŻOWY HOTEL „Bruno's Passage” w Brugie (Belgia) jest wąskim, trzypiętrowym budynkiem. Wchodząc przez bar. Długowłose chłopcy przy kontuarze mówią wieloma językami, najlepiej po angielsku.

Pokoje w hotelu są kilkucielne. Wybieramy najtańszy — za 295 franków belgijskich (37 fr. to 1 dolar USA).

Recepcjonista sprawdza paszporty, ale do wielkiej księgi wpisuje tylko imiona, ma całkowite zaufanie do turystów. Wnosimy plecaki na ostatnie piętro. Po drodze mijamy kuchnię, zabudowaną toaletę, śpiewających robotników. Na korytarzu wiszą ogłoszenia typu: „Turysto, jeżeli chcesz spać za darmo, pomóż nam przy sprzątaniu w barze i w kuchni”.

Wreszcie „dochodzimy” pod sam dach. Pokój jest długi, bez drzwi, za to aż z piętnastoma czysto posłanymi łóżkami. Na wprost wejścia widać drzwi do namalowanej trupa czaszki, prowadzące do małego pomieszczenia, gdzie mieszkają pracownicy hotelu.

Wieczorem schodzą się wszyscy ci, którzy wybrali ten najtańszy pokój: dwie siostry z Austrii; Portugalczyk studiujący w międzynarodowej szkole; Australijczyk, który wyjechał ze swojego kraju na rok, aby poznać Europę; chłopak i dziewczyna z Nowej Zelandii — gdy im brakuje pieniędzy, pracują w barach i restauracjach. Bilety kupili wcześniej, ważne we wszystkich krajach Europy Zachodniej oraz w Jugosławii i na Węgrzech. Zresztą w ten

sposób, to znaczy kupując bilety Interrail podróżuje większość młodych ludzi, którzy nie ukończyli 26 lat.

Dwóch Anglików wynajęło rowery specjalnie po to, aby sprawdzić, czy drogi w Belgii i Holandii są rzeczywiście doskonałe (to prawda). Japon-

czyc cały dzień śpi w żołnierskim śpiworze. Francuzi podróżują z wielką tekturową walizką. Są dwie hałaśliwe Amerykanki w słonkowych kapeluszach na głowach (nawet, gdy pada). Jest też prawdziwy angielski gentleman — po „kapłócie” wyjął z plecaka białą wyprawianą (i) koszulę. Istna wieża Babel.

Do tego kompletu — moja koleżanka z Luksemburga Denise i ja, jedyna z Polski i tego „straszego” — Wschodu Europy, jak to określili lokatorzy pokoju. Jeden z nich wśród głupawych pytań zadał mi i takie: czy to prawdziwe, że urzędowym językiem w Polsce jest język rosyjski? W hotelu królują angielski. Późnym wieczorem idziemy wszyscy na zabytkowy rynek w Brugie, gdzie właśnie odbywa się koncert jazzu tradycyjnego. Wszystkie kawiarnie i restauracje pełne są turystów i mieszkańców miasta. Nasza międzynarodowa mieszanka zajmuje prawie całą kafejkę. Przysłań na jednym z wielu kanałów okupują a-matorzy przejażdżki lodziami w nocy, przy blasku lampy między zabytkowymi kamieniczkami.

Jakże inna atmosfera niż u nas o tej porze. A przecież był to zupełnie typowy wieczór w Brugie oddalonym o

kilkanaście kilometrów od brzegów Morza Północnego, gdzie dotarliśmy nazajutrz.

Nieco inaczej wyglądał wieczór w wielkim mieście Dordrecht, najstarszym porcie Królestwa Holandii, oddalonym o 23 km od Rotterdamu.

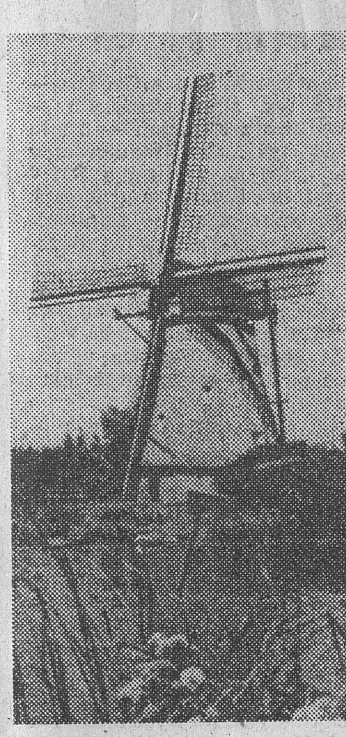
Holendrzy są domatorami. Prawie nigdy nie zastanawiają wielkich okien swoich zadbanych domów, bo — według nauki Kalwina — uczciwy Holender nie separuje się od otoczenia. Wieczorami można więc zajrzeć z ulicy do mieszkań.

W międzynarodowym schronisku młodzieżowym płacimy od razu za dwie noce. Cena za spazę wraz ze śniadaniem wynosi 17,5 guldena od osoby (2 guldeny to 1 dolar USA). Po raz kolejny wzbudza zdziwienie nasz duży luksembursko-polski, mówiący po angielsku i podróżujący po krajach Beneluxu.

Pokoje są, jak zwykle, wieloosobowe, tym razem jesteśmy w sali z 22 łózkami. Koców i poduszek jest pod dostatkiem, za pościel trzeba

płacić osobno, podobnie jak np. za kolację. Na szczęście mamy własne śpiwory.

Przed południem w schronisku nikogo nie widać. Dla tego wypożyczamy na cały dzień rowery (cena za jeden 6 guldenów). To i tak taniej w porównaniu z biletami autobusowymi i kolejowymi.



I jedziemy wspaniałymi drogami. Tylko dla rowerzystów i motocyklistów, do miasteczka Kinderdijk, oddlego od Dordrechtu o 12 km. (Już po powrocie do Białogostku dowiedziałam się, że to samo miejsce zwiedzała biolostoccy uczestnicy Światowego Kongresu Esperantystów w Rotterdamie).

W żadnym innym miejscu na świecie nie można zobaczyć tyle najprawdziwszych wiatraków jak w Kinderdijk. Jeden z dziewiętnastu ciągłych czynnych „symboli Holandii” oddany został turystom do zwiedzania. Młody Holender sprzedaje bilety, a stary — oprowadza po wiatrakach. Właśnie tam po raz pierwszy od dwóch tygodni spotykam polską rodzinę.

Mimo grzejącego mocno słońca, ciągle nam zimno. Kinderdijk, położony na polderze, poprzecinany jest licznymi rzeczkami i kanałami. Porywisty wiatr wprawia w ruch ogromne ramiona wia-

traków i jednocześnie utrudnia jazdę na rowerze po zupełnie płaskim terenie. Zadnie zapory nie stanowią barwnych domki z oknami w różnych kształcie, zastawione kwiatami. Wygląda tu tak jakby czas zatrzymał się w miejscu. Bo ten pejzaż z wiatrakami i zadbanymi domami to jak gdyby obraz z ubiegłego wieku. I tylko specjalne parkingi dla rowerów pod sklepami, coraz częściej pojawiające się reklamy i samochody w miarę oddalania się od jeziora „zabytku”, przypominają o teraźniejszości.

A wieczorem? Po przejeździe prawie 30 km na rowerze nie mamy już siły. Kupujemy koszmarnie drogi obiad za 12,5 guldena. Na łące za schroniskiem Niemcy grają w piłkę. Do kuchni przylazły kaczki z pobliskich domów-łodzi. Bo tu wszędzie jest woda.

Nikt się nikomu nie narzuca — to też jedna z cech Holendrów, podobnie jak troska o czystość i porządek oraz wielka uprzejmość.

A potem... to już nie pamiętam. Piętrowe łóżka w schronisku były bardzo wygodne.

EWA ORKAN

Repr. Z. Zaremba
Z. Lenkiewicz

Wieża Babel i wiatraki

Pokoje w hotelu są kilkucielne. Wybieramy najtańszy — za 295 franków belgijskich (37 fr. to 1 dolar USA).

Recepcjonista sprawdza paszporty, ale do wielkiej księgi wpisuje tylko imiona, ma całkowite zaufanie do turystów. Wnosimy plecaki na ostatnie piętro. Po drodze mijamy kuchnię, zabudowaną toaletę, śpiewających robotników. Na korytarzu wiszą ogłoszenia typu: „Turysto, jeżeli chcesz spać za darmo, pomóż nam przy sprzątaniu w barze i w kuchni”.

Wreszcie „dochodzimy” pod sam dach. Pokój jest długi, bez drzwi, za to aż z piętnastoma czysto posłanymi łóżkami. Na wprost wejścia widać drzwi do namalowanej trupa czaszki, prowadzące do małego pomieszczenia, gdzie mieszkają pracownicy hotelu.

Wieczorem schodzą się wszyscy ci, którzy wybrali ten najtańszy pokój: dwie siostry z Austrii; Portugalczyk studiujący w międzynarodowej szkole; Australijczyk, który wyjechał ze swojego kraju na rok, aby poznać Europę; chłopak i dziewczyna z Nowej Zelandii — gdy im brakuje pieniędzy, pracują w barach i restauracjach. Bilety kupili wcześniej, ważne we wszystkich krajach Europy Zachodniej oraz w Jugosławii i na Węgrzech. Zresztą w ten

sposób, to znaczy kupując bilety Interrail podróżuje większość młodych ludzi, którzy nie ukończyli 26 lat.

Dwóch Anglików wynajęło rowery specjalnie po to, aby sprawdzić, czy drogi w Belgii i Holandii są rzeczywiście doskonałe (to prawda). Japon-

czyc cały dzień śpi w żołnierskim śpiworze. Francuzi podróżują z wielką tekturową walizką. Są dwie hałaśliwe Amerykanki w słonkowych kapeluszach na głowach (nawet, gdy pada). Jest też prawdziwy angielski gentleman — po „kapłócie” wyjął z plecaka białą wyprawianą (i) koszulę. Istna wieża Babel.

Do tego kompletu — moja koleżanka z Luksemburga Denise i ja, jedyna z Polski i tego „straszego” — Wschodu Europy, jak to określili lokatorzy pokoju. Jeden z nich wśród głupawych pytań zadał mi i takie: czy to prawdziwe, że urzędowym językiem w Polsce jest język rosyjski? W hotelu królują angielski. Późnym wieczorem idziemy wszyscy na zabytkowy rynek w Brugie, gdzie właśnie odbywa się koncert jazzu tradycyjnego. Wszystkie kawiarnie i restauracje pełne są turystów i mieszkańców miasta. Nasza międzynarodowa mieszanka zajmuje prawie całą kafejkę. Przysłań na jednym z wielu kanałów okupują a-matorzy przejażdżki lodziami w nocy, przy blasku lampy między zabytkowymi kamieniczkami.

Jakże inna atmosfera niż u nas o tej porze. A przecież był to zupełnie typowy wieczór w Brugie oddalonym o

płacić osobno, podobnie jak np. za kolację. Na szczęście mamy własne śpiwory.

Przed południem w schronisku nikogo nie widać. Dla tego wypożyczamy na cały dzień rowery (cena za jeden 6 guldenów). To i tak taniej w porównaniu z biletami autobusowymi i kolejowymi.



I jedziemy wspaniałymi drogami. Tylko dla rowerzystów i motocyklistów, do miasteczka Kinderdijk, oddlego od Dordrechtu o 12 km. (Już po powrocie do Białogostku dowiedziałam się, że to samo miejsce zwiedzała biolostoccy uczestnicy Światowego Kongresu Esperantystów w Rotterdamie).

W żadnym innym miejscu na świecie nie można zobaczyć tyle najprawdziwszych wiatraków jak w Kinderdijk. Jeden z dziewiętnastu ciągłych czynnych „symboli Holandii” oddany został turystom do zwiedzania. Młody Holender sprzedaje bilety, a stary — oprowadza po wiatrakach. Właśnie tam po raz pierwszy od dwóch tygodni spotykam polską rodzinę.

Mimo grzejącego mocno słońca, ciągle nam zimno. Kinderdijk, położony na polderze, poprzecinany jest licznymi rzeczkami i kanałami. Porywisty wiatr wprawia w ruch ogromne ramiona wia-

traków i jednocześnie utrudnia jazdę na rowerze po zupełnie płaskim terenie. Zadnie zapory nie stanowią barwnych domki z oknami w różnych kształcie, zastawione kwiatami. Wygląda tu tak jakby czas zatrzymał się w miejscu. Bo ten pejzaż z wiatrakami i zadbanymi domami to jak gdyby obraz z ubiegłego wieku. I tylko specjalne parkingi dla rowerów pod sklepami, coraz częściej pojawiające się reklamy i samochody w miarę oddalania się od jeziora „zabytku”, przypominają o teraźniejszości.

A wieczorem? Po przejeździe prawie 30 km na rowerze nie mamy już siły. Kupujemy koszmarnie drogi obiad za 12,5 guldena. Na łące za schroniskiem Niemcy grają w piłkę. Do kuchni przylazły kaczki z pobliskich domów-łodzi. Bo tu wszędzie jest woda.

Nikt się nikomu nie narzuca — to też jedna z cech Holendrów, podobnie jak troska o czystość i porządek oraz wielka uprzejmość.

A potem... to już nie pamiętam. Piętrowe łóżka w schronisku były bardzo wygodne.

(il. i opr. — jag)

LEKCJE w przedsionku PIEKŁA

darzy, kiedy staną się przestępcami. Tu obowiązują maksyma — zaszokować i przestraszyć.

— Wielu z naszych słuchaczy zaczyna płakać, niektórzy mdleją — mówi jeden z więźniów. Metody, choć brutalne, w praktyce okazują się skuteczne. Przeprowadzone na ten temat studium wykazało, że ok. 60 proc. dzieci i młodzieży, która uczestniczyła w tym

programie, nigdy nie powróciła na drogę przestępczą.

— Sądzić, że nie możecie wytrzymać tego nacisku, który wywrze wobec was szkoła, czy rodzice — mówi Joe Papciak, który za napad z bronią w ręku przebywał w Rahway od 15 lat. Tutaj, w więzieniu wszyscy jesteście zbyt słabi, żeby przeżyć. Tutaj nikogo nie interesuje, czy jesteście biali, czy kolorowi, tylko, czy jesteście młodzi i subtelni...

37-letni Clyde Briggs, również dożywotniak, jest szefem „Lifers Group”. — „Po pierwszych miesiącach naszej pracy — część młodzieży wychodziła z więzienia z przeświadczeniem, że w więzieniu znalazła przyciągacz. Jest wielu takich, którzy swoje problemy wolą zatawiać z nami niż ze swoimi rodzicami lub socjologami”. Ten 31-letni mężczyzna popełnił zabójstwo i od 13 lat przebywa za kratami. W ciągu 11 lat prawie 30 tysięcy młodych ludzi przeszło ten swoisty kurs edukacji więzienniczej, prowadzonej przez ludzi z „Lifers Group”, a finansowany przez grupę prywatnych sponsorów. Jeżeli jesteśmy w stanie — chociażby jedno dziecko z każdej grupy! — ustrzec przed losem, który sam sobie zgłodził, to już możemy mówić o dużym sukcesie, powiada Joe Papciak.

Inną drogą łączącą więźniów tej grupy ze światem zewnętrznym jest specjalna linia telefoniczna („Hotline Phon”). Sekretarz grupy — Henry Condit mówi: „Wśród młodocianych jest wielu takich, którzy swoje problemy wolą zatawiać z nami niż ze swoimi rodzicami lub socjologami”. Ten 31-letni mężczyzna popełnił zabójstwo i od 13 lat przebywa za kratami. W ciągu 11 lat prawie 30 tysięcy młodych ludzi przeszło ten swoisty kurs edukacji więzienniczej, prowadzonej przez ludzi z „Lifers Group”, a finansowany przez grupę prywatnych sponsorów. Jeżeli jesteśmy w stanie — chociażby jedno dziecko z każdej grupy! — ustrzec przed losem, który sam sobie zgłodził, to już możemy mówić o dużym sukcesie, powiada Joe Papciak.

(il. i opr. — jag)

Z teki Henryka Wilka

Stare budowle architektoniczne, pejzaże ulic i dawny układ urbanistyczny decydują zwykle o tożsamości każdego miasta.

Wśród miast północno-wschodniego regionu chyba najciekawsze cechy posiada Łomża.

Pierwszym w historii tego miasta planem zagospodarowania przestrzennego był tzw. „Plan restauracyjno-sytuacyjny Miasta Obwodowego Łomży” opracowany w latach dwudziestych ubiegłego stulecia przez architekta Wiercińskiego.

Nieco później (w latach 1833 i 1837) powstały następne plany zagospodarowania Łomży, a istotnym elementem tych planów było zagospodarowywanie zachodniej części miasta i przebieg

trasy komunikacyjnej ze wschodu na zachód.

Z ciekawszych budowli powstałych w Łomży w I poł. XIX w. należy wymienić ratusz przy Starym Ryнку (dziś Pl. Zglickiego) obszerny budynek poczty i kilka okazałych kamienic.

W roku 1866 ustanowiono w Łomży siedzibę władz gubernialnych. Przyczyniło się to do dalszego rozwoju przestrzennego i architektonicznego miasta, przy czym głównie budowano wówczas tzw. gmachy rządowe. Powstały w tym okresie m.in. koszarzy przy Szosie Śniadowskiej, gmach monopolu wódczanego i ogromne więzienie. Ale też pobudowano gmachy Banków i Towarzystwa Kredytowych oraz sądy przy ulicy Dwornej (dziś 22 Lipca), które to budowle przedstawia rysunek.

Obok wielu innych budynków powstawało wówczas w Łomży wiele kamienic czynszowych, których osobliwość było to, że nie budowano w nich suterenu i piwnic z powodu — jak uzasadniali właściciele — „żeby nie mieć niepotrzebnych lokatorów”.

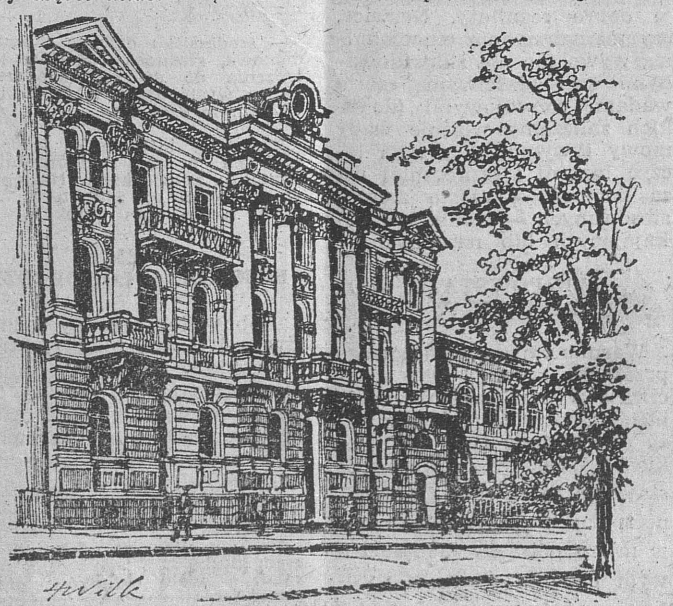
A chodziło o uniknięcie ewentualnych najemców wynajmujących się z biedoty robotniczej, którzy wynajmowali zazwyczaj najtańsze, piwniczne pomieszczenia, ale często na opłacenie nawet najniższego czynszu nie było ich stać. Robotnicza w guberni łomżyńskiej była najtańsza w kraju.

Trzeba jednak przyznać, że Wydział Budownictwa Rządu Gubernialnego łomżyńskiego działał konsekwentnie według planów generalnych, a nawet szczegółowych, opracowywanych i co pewien czas uaktualnianych przez znanych w kraju architektów. Ten dziewiętnastowieczny układ przestrzenny miasta jest jeszcze do dziś honorowany przez autorów planów urbanistycznych współczesnej Łomży.

Nie wszystkie jednak elementy tych opracowań w XIX w. planów zostały zrealizowane, bądź też nie na wszystkich lokalizacjach obiektów miały wpływ ówczesni architekci. Wiele bowiem z nich powstało bez planów lub niezgodnie z nimi, jak choćby zlokalizowanie stacji kolejowej.

(hw)

NA RYSUNKU: Klasycystyczny gmach Banku i Towarzystwa Kredytowych, z końca XIX wieku przy ulicy 22 Lipca w Łomży.



MIKOŁAJ TUROWSKI

Białystok

P.S. W ostatnich czasach nie pisałem do Współczesnej, korzystałem z gościnnego łamów „KP”. Nie dlatego, że się na „Współczesnej” obraziłem. Jednak miałem w przeszłości kilka poważnych okrożeń moich wypowiedzi, względnie wywag, co w poważnym stopniu spychało na nawet zniekształcało myśl, sens i treść. Przecież to moja partyjna gazeta i jeśli decyduje się zabierać głos na jej łamach, obowiązuje ją ta sama dyscyplina. Przecież pod tą treścią zawsze się podpisuję.

Mikołaj Turowski



Ciąg dalszy ze str. 4

Musi pamiętać o wszystkich pojazdach trakcyjnych nie wyłączając drzezy, które poruszają się po torach, w obrębie stacji. I o tym, co tu trafi za jakiś czas, bo już zbliża się promienieście z kilku kierunków — od Wasilkowa, przez Fabryczną, Lewickie, Łapy, po Starosielce. Za parę minut, kwadrans czy pół godziny to „coś” wpadnie w zasięg damskiej władzy. Jak to ogarnąć? Głowa mała.

— Nic takiego — wtrącają panie na dwa głosy. — Trochę szkoły, trochę doświadczenia, nieustająca uwaga „by na torach nie zrobić kupy...” — dorzuca Renia. „Kupy złomu, ma się rozumieć”. Chwila rozkojarzenia i nieszczęście gotowe. „Nas — odpukać — nie dotknęło, chociaż komus mniej odpowiedzialnemu nie trudno byłoby zagubić się w tej dżungli poleców, rozkazów, informacji, przewidywań, manewrów i wie pan, pociąg na pociąg... Manko można spłacić, pomyłkę w gazecie sprostować, a życie ludzkie?”

Pani Renia nieustannie nadaje swoje. Do jednego rozmówcy: „Teraz osmy jeszcze nie jest wolny. Czekaj chwile!” Do drugiego: „Łapy! Wystałeś Matkine! Rozumiem, wyjechała. A ten pięćdziesiąty siódmy kiedy wyłesz? Po trzysta dziewiętnastym, tak?” Do trzeciego: „Droga na siedem—dziewięć—osiem—trzy jest wolna, wolna podwojną trakcją do Glińca?”

— Co pani notuje w dzienniku, pani Joanno — To, co Renia uzgodniła. Pamięć jest zawodna, a przecież na każdym torze (tylko na różnych jego odcinkach), stałe coś dzieje. Oby było to coś dobrego...



JAK W TAKIM KURNIKU ZORGANIZOWAĆ TOR?

Dziadek z dziadkiem rajując o przedwojennych ekspresach. Ocy śmieją im się do tamtych czasów, kiedy jeździło się podobno szybko, wygodnie i przyjemnie. Kibice sypią przykładami degradacji Pekspe. W przedziale jak w ulu brzęczą plotki, snuje się fantazja. Pani Joanna dziś w cywilu, ale protestuje całkiem służbowo. Cisza, konsternacja. Znalazł się ktoś kto powie o kolei jakieś dobre słowo?!

— Nic na to nie poradzę — tłumaczy niepotrzebnie swoją reakcją Babienkova, że utosamiam się z firmą i nie cierpię jak ktoś plecie androny. Wiem, że przedsiębiorstwo jest trochę dziadowskie, bardzo nieodnośtawowe, potrzebuje choćby drobiny techniki, wagonów, lokomotyw, remontów, drugiego toru na Kuźnicę... Gdzie jednak w naszej gospodarce jest idealność?

— Zawsze warto znaleźć gorszego. Wtedy porównania wyrażają akcentującą własne sukcesy.

Pani Joanna gwałtownie przeczy: nie szuka outsajderów, by poprawić sobie samopoczucie. Stwierdza fakty. Po co wspominać przedwojenne czasy? Gdy po raz pierwszy włożyła mundur w siedemdziesiątym drugim roku, przez dworzec centralny przelatywały siedemdziesiąt pięć pasażerskich pociągów na dobie, a teraz dwa razy więcej. Z towarowymi jeszcze lepiej. Przed dwoma laty policzył z kolega, że w trakcie dwunastogodzinnego dyżuru przyjęli i wyprowadzili około dwustu różnych pojazdów trakcyjnych. Te obfitości należy zmieścić w tym samym stacyjnym pudełku, bo przybyła tylko trakcja elektryczna, a muzealne urządzenia zostały te same.

Nie trzeba katalizmu, by wystawić dyżurnych na ciężką próbę. Wystarczy taka burza jaka zdarzyła się w czerwcu. Zanikło napięcie, siadła centrala, światło, przestał działać radiotelefon, a więc zerwana została łączność z załogami lokomotyw. Awaryjnie uruchamiane akumulatory musiały wystarczyć za całą elektryczność. Taki sobie drobny koszmarny, który dodatkowo wymagował załogę nastawni.

— Czasami mam dość — przyznaje pani Joanna, ale na zwolnieniu jeszcze gorzej, więc jakby chętnie wpadam w ten rytym: dwadzieścia godzin służby, doba wolna i cykl się powtarza. Po sezonie urlopowym ruszamy na cztery zmiany i będzie spokojnie!

Czy to się opłaca? Nie każda satysfakcja warto sprowadzać do kieszonkowego. Zarabiam nie najgorzej. 38 tysięcy podstawowych poborów, a licząc osłonowe dodatki, nadgodziny itp., wychodzę na średnią krajową. Po co mierzyć do innych, drażnić cudzą forszę? Istotne jest to, czy budżet rodzinny udźwignie ciężar zakupów, a mój na razie wystarcza.

Do nocej pracy, a właściwie zmiennej (raz dzień, raz noc) należy się przywyknąć. Nie, spać się nie chce, bo nie ma warunków do leniuchowania. Cały czas wyteżona uwaga, trochę napięcia, papieros za papierosem. Można się przestawić. Tak, zasnąć na rozkaz. Punktualnie o 14.30.

„Kolejarka nie budzi, bo będzie jadł” — to hasło każdy w rodzinie na już zakodowane. Wie, że przez te nocne służby rodzice mają zakłóconą regularność posiłków i jak tylko otworzą oczy, zaraz ciągną do kuchni. Zgrozo! Pani Joanna wstaje o osiemnastej; kolacja, przemarsz i o dziewiętnastej trzydziestej melduje się na półgodzinnej odprawie przedmianowej. Potem do mylna cichy nastawni, a tu już ponoć dyscyplina jak w wo

W ZAMYŚLENIU nad rozwalonymi resztkami renesansu — ruinami zamku w Janowcu, na przeciwnym brzegu Wisły, powiedział: „Teraz w Polsce trudno odtworzyć stare ściany”. (Maria Kuniewiczowa w „Listach do Jerzego”).

Słowa te można odnieść nie tylko do renesansu i nie tylko do dawnej posiadłości Firlejów. I nie tylko, choćby u nas, na północno-wschodnim krańcu Polski, takich Janowców, choć niekoniecznie murowanych. Brakuje środków, siły i czasu, by zachować to, co świadczy o naszej tradycji, historii, ciągłości. Są sprawy pilniejsze — mówimy, gdy wkraczamy w kolejny kryzys. I nie tych pilnych spraw, ile kryzysów? Czy nie zagłusza one świadomości, w pewnym sensie, historycznej?

Nie mogę jednak odsądzać od czci i wiary tych, którzy **Z WIELKĄ DOZĄ KRYTYCYZMU**

odnoszą się do organizacji Białostockiego Muzeum Wsi. Sądzę, że pewnie mają swoje racje, gdy mówią: po komu skansen, jeśli nie ma np. dostatecznej ilości mieszkań. Tak, ale. Właśnie.

Gdyby nie decyzja Prezydium WRN z czerwca 1980 roku i zarządzenie wojewody z listopada 1982 roku sankcjonujące te decyzje, dotycząca — rzecz jasna — powołania — Białostockiego Muzeum Wsi jako oddziału Muzeum Okręgowego, nie wiem czy zostały by się jeszcze niektóre najcenniejsze obiekty regionalnej architektury drewnianej.

Bo teren nasz, dość ubogi w zabytki najwyższych klas, owe zamki i pałace, obfitował jeszcze do niedawna w piękne stare chaty, spichlerze, lamusy i wiatrak. Obfitował, ale czy obfituje? Jeśli więc te obiekty z wiadomych względów nie mogą być zachowane „in situ” to czy nie najwłaściwsze było utworzenie muzeum pod gołym niebem? Naukowcy twierdzą, że taki sposób konserwacji i ochrony zabytków tego typu jest najtańszy, najbardziej racjonalny i oczywiście sprawdzony.

Nie wiem, czy te argumenty trafiły do wszystkich zarządców, przeciwników skansenu, wiem natomiast, że wrogowie idei BMW, dali się przekonać, gdy pojechali w miejsce, w którym wylądował **SENS CAŁEGO PRZEDSIĘWZIĘCIA.**

Zaczęło od sprostowania. Białostockie Muzeum Wsi powstaje w Osowcach, a nie, jak dotychczas pisałem, w Jurkowie. Po prostu — na co zwrócił uwagę Urząd Gminy w Wasilkowie — skansenowe tereny leżą na gruntach osowickiej, a nie jurkowskiej wsi.

Ten malowniczy skrawek ziemi o powierzchni 118 ha posiada wszelkie walory krajoznawcze, by z powodzeniem pełnić funkcję dla zabudowy charakterystycznej na Podlasiu, Mazowszu i Pojezierzu z przełomu XIX i XX wieku.



Ci, co potraficie stwarzać i przechowywać piękno, będą kiedyś kolekcjonować cnoty

Zmienne szczęście towarzyszyło losowi przysięganemu znanym zapadła decyzja o Osowcach.

Organizacja BMW zaprzętała uwagę zainteresowanych od 1962 roku. Pierwsze założenia programowe z lokalizacją w Osowcach.

becei granicy województwa białostockiego i na zachodzie — teren pograniczny osadnictwa mazowieckiego (dawne powiaty: siemiatycki, wysokomazowiecki, zambrski, iomżyński, z pominięciem Kurpi).

średni koszt przemieszczenia jednego obiektu zabytkowego na teren muzeum wyniósł 5 mln złotych. Koszt ten bez uzbrojenia terenu, dróg i zaplecza wyniósł 1 mln 100 tys. zł. Najtańszym dotychczas zakończonym w BMW obiek-

mach, a potem informacja o tym, że pomoc uzyskana z zagranicy, z Litwy. Przyjechali stamtąd specjaliści, którzy szkolili u nas fachowców dawnego rzemiosła. Efektem tego szkolenia była m.in. wybudowana w ramach praktyki chałupa z Pieczysk. Współpraca z Litwą, a konkretnie z Kownem trwa nadal, ale teraz, wymiana doświadczeń jest wzajemna.

Ryszard Sidorowicz i Eugeniusz Onisimuk stawiają kominy w dworze z Wielkiej Bobry. Dla nich praca przy tych starych obiektach ma także wymiar emocjonalny. Nikt bardziej chyba niż oni — budowniczości skansenu — nie rozumie potrzeby zachowania tego, co było dawniej. Ryszard Sidorowicz powie mi, że do- brze, iż znalazła się taka firma jak Muzeum, która za- opiekowała się tymi starymi domami, bo jeszcze trochę, a nie by z nich nic było.

Stoi więc już dwór z Wielkiej Bobry (którego białych „ciągnę” na tych łanach przez wiele długich miesięcy), stoi przysiężnik szlachectwa, remini z Rudki, gajówka, itd., ale ciągle jest to dopiero jedna szóstka docelowego planu.

Pracy jest mnóstwo, a i nie mniej kłopotów. Niekoniecznie z przeciwnikami i de. Trzeba na przykład zagospodarować ziemię. Komu to powierzyć? Rolnicy indywidualni z ekologicznymi wsi nie mają na to ochoty. PGR-owi z Wasilkowa nie opłaca się to wcale. A propozycja BMW są całkiem atrakcyjne. Gdy powstaną zagroda tzw. rolniczy, prze- każe się ją rolnikowi z za- interesowaniami historycznymi, który będzie tu zamieszkać, uprawiać około 20 ha ziemi, prowadzić hodowlę i pełnić jednocześnie dozorę w obiekcie. Kto się na to skusi?

Pokonując progi i bariery, organizatorzy Białostockiego Muzeum Wsi cierpliwie dążą do celu. „Ci, co potraficie stwarzać i przechowywać piękno, będą kiedyś kolekcjonować cnoty”. To także z Kunciewiczowej.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA
Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

PO CO KOMU STRZEEHA?

lizacją w Choroszcu opracował, niejący już, profesor Ignacy Feliks Tłoczek w 1976 roku. Pojem następowały kolejne programy i aż jed- nadsze propozycji lokalizacyjnych. Obecnie realizowa- na jest trzecia wersja pro- gramu autorstwa doc. dr. hab. Mariana Pokropka, któ- ry pełni też funkcję opieku- na naukowego BMW.

Doc. Pokropka, biorąc pod uwagę wieloletnie badania terenowe, przewidział u- kształtowanie całych charak- terystycznych zespołów osad- niczych jak: szeregówka, u- licówka, przysiółek drobno- szlachecki, zabudowa kolo- nialna, zespół dworski i ze- społy obiektów leśnych. Tak pomyślana koncepcja wy- kracza poza granice admini- stracyjne województwa i o- bejmuje teren wyznaczony na wschodzie i północy gra- nicą państwa, na południu — rzeką Bug, na odcinku o-

2 czerwca 1984 roku przy pięknej — pamiętam — po- godzie odbyła się w skansen- nie pierwsza uroczystość: „zakładziny” pod gajówkę z Kruzniczki. Osił ta

GAJÓWKA JUŻ STOI podobnie zresztą jak czter- naste innych drewnianych obiektów zabytkowych, m.in. dwór z Wielkiej Bobry, wia- trak z Rzędzian, stodoła z Sinicy Wiechy z 1764 roku (najstarszy obiekt w skansen- cie).

Od początku realizacji BMW do końca maja 1988 roku wydatkowano na ten cel kwotę 120 mln złotych. Składa się na to m.in. wy- kupienie ziemi, uzbrojenie terenu, wykonanie dokumen- tacji, wykopanie, rozebranie w terenie i ustawienie w BMW wspomnianych 14 o- biektów. Gdy się odliczy wy- datki przeznaczone na ro- boty wykonane przez PKZ,

tem jest kuznia z Gródka — 472 tys. zł, najdroższym — wiatrak z Rzędzian — 3 mln 466 tys. zł. Średnioroczne wydatki na realizację BMW kształtowały się w granicach 30 mln zł przy minimal- nych potrzebach w wysoko- ci 52 mln zł.

Bardzo kosztownym wyko- nawcą okazała się Pracowni- a Konserwacji Zabytków. Za środki finansowe wyda- ne na tego wykonawcę moż- na byłoby przenieść na teren BMW co najmniej sześć o- biektów zabytkowych zbli- żonych kosztami do wiatra- ka z Rzędzian.

Istotną pomocą przy rea- lizacji BMW są czyny spo- łeczne, których wartość do końca 1987 roku wyniosła 5,9 mln zł. Czyny te inicjuje, wy- stępuje niemal razem ze skansenem, Towarzystwo Przyjaciół BMW. Wiele prac podjętych w tej formie ma charakter niewymiarowy jak choćby pomoc Okręgowego Zarządu Lasów Państwo- wych jeśli chodzi o zaopatr- żenie materiałowe czy Fa- bryki Przyrządów i Uchwy- tów przy organizacji zaple- cza konserwatorsko-cielskie- go.

Budowa skansenu wymaga zatrudnienia

FACHOWCÓW Z PRAWDZIEGO ZDARZENIA,

takich, o których dzisiaj nie- stety już niemiernie trudno: cieśli, zdunów, dekarzy, bru- karzy. Ile było kłopotów ze znalezieniem cieśli. Czytel- nicy „GW” pamiętają apele ogłaszane na naszych la-

Niejaki doktor P. Nazwisko całkiem królewskie. To był panisko całą gębą. Wyrzucił mnie z gabinetu...

PLOT pomalowany na zielono. W ogród- ku w dwuszęgu pysznia się róże. Czysto. Estetycznie. Domek murowany z tarasem, jakich wiele na białostockiej Wygo- dzie. Właśnie w takim domku mieszka kolekcjoner wizerunków.

Swoje credo wyklada tak: „Każda wizerów- ka — to człowiek! Ważny! Był to wizerów- ki nie robi. Może teraz, ale kiedyś... Jak mia- leś bilet wizerunku, to byłeś kimś”.

Z namaszczeniem kładzie na stół klaser. Duży, kwadratowy — oprawiony w ciętą skórę, w kolorze bordo. Delikatnie odwraca pierwszą kartkę. Zamigotają różnobarwne kartoniki. Z wymyślną czołką. Przy niektórych data. Ot, jak choćby ta: „14 maja 1959 roku, Poznań”. Albo: „22 listopada 1961 — Wiedeń”. Bo gospodarz przez wiele lat trudnił się handlem. Także zagranicą.

Pan Władysław — takie mia imię (nazwi- sko woli zachować w dyskrecji) — nie był raptem awansowany. Ani też zdejmowany. Nie doznał też szczytów. Docekał się emery- tury zasłużenie w roku 1976. Nie skarży się na stary portfel. Zachował pogodę ducha.

ny. Wtedy wkraczałem ja: „Dajcie dziesięć złotych, może jakos załatwie” — proponowa- łem rodzicom. No i załatwiałem. Któregoś razu komendant zamknął prawie pół rodziny, młynarza — miał z nim jakieś porachunki.

I tak przychodzi do mnie wspomniany już Zyd od pierza i powiada: „Panie wachmistrzu — choć ja nigdy nim nie byłem — może my zrobimy interes. Posterunkowy uwził się na mojego syna. Jak tylko przyjedzie ze studiów do domu, on go od razu zamka. Po co ja mam do pana chodzić, żeby on miał być wy- puszczonej. Matka zawsze atak serca może mieć. Czemu on się od razu nie może z mat- ką przywitać, tylko z komendantem. To ja z panem zrobię interes. Ja panu dam piętnaście złotych, a nie dziesięć. Pan będzie miał pięć i ja sama sprawa”.

I wie pan, że interes kwitł. Komendant o- skazywał Zydów. Ja — komendant. Po woj- nie syn tego Zyda był figurą w minister- stwie. Pomógł mi w kilku sprawach. Stąd ta wizerówka.

— Tu jest wizerówka sygnowana w Hano- werze...

KOLEKCJONER

Oglądamy klaser. Kartka po kartce. Dużo kartoników i coraz więcej pytań. Ta wędrow- ka w przeszłość pachnie przysgodą. Co kryje się za tymi czołkami? Jakże tajemniczo odso- niła ta stronica? Trzeba być ostrożnym: grunt może być niepewny. Gospodarz niektóre kar- toniki odkłada. To te, przy których jest je- dynie data i nazwa miasta. Ale na przykład przy tej, lekko posrebrzanej, widzę dopisek: „7 marca 1973 roku, Warszawa, strona 27”, bo dodatkami do klaseru jest jeszcze brulion.

— Wie pan, kto był właścicielem tej wizer- ówki? — mówi — Niejaki doktor Antoni P. Nazwisko całkiem królewskie. To był panisko, całą gębą! Kierował wielką centralą import- wo-eksportową. Wyrzucił mnie z gabinetu, odsyłał go do cholery. Później jego odstąpił...

— Dał panu wizerówkę? — dziwię się. — Skądże! Wystarałem się o nią sam. Po takich jegomościach też chcę mieć pamiętki.

— A więc nie wszystkie wizerówki dostał pan od ich właścicieli?

— A czy bracia Weł z Nowego Orleanu dostali list z jednym z czołkami istniejących na świecie znaczków „Mauritius” wartym miliony dolarów? Nie dostali. Ale go mają.

— A ten facet, 18 kwietnia 1957 r., Mosk- wa, str. 8?

— Bardzo znany człowiek. Towarzysze! Me- nedżer od handlu traktorami i innym sprzę- tem rolniczym — Wasilij Nikitowicz M. Spot- kałem go jeszcze parę razy później. Chyba w Poznaniu, na targach. Już nie był ten sam. Po dwóch zawałach. Wypiliśmy zaledwie po kieliszeczku koniaku, a niegdyś sam cały „glazek” osuszał.

— Tu mamy chyba żydowskie nazwisko? Znamy? Przyjacieli?

— Za dużo powiedziane. To dłuższa histo- ria. Ale jak pan chce, to opowiem. Otóż je- go ojciec mieszkał w miasteczku nie opodal Białegostoku. To były lata trzydzieste. Mądry to był Zyd. I bogaty. Skupował gęsi z całej okolicy. Czasem do tysiąca sztuk dziennie. Pierze wysyłał do Argentyny. Pienięży miał w bród. Ja zaś ze swej pensji urzędniczej ledwie wiązałem koniec z końcem. Zwąchał to komendant miejscowego posterunku policyj- nego. Zaprosił mnie do siebie. „Władzu — powi- ada — ja będę bogatych Żydów wsadzał do aresztu, ty będziesz ich wypuszczał. Oczywiście nie za darmo — od Zydów po dwa złote”. Tyła wtedy kosztowała butelka cysteli.

Nasz numer zamykał przed wielkimi świętami żydowski. Komendant pod był pretekstem, np. za nielegalny handel tyto- niem, zamykał młodych Żydów na 24 godzi-

— O, o... tego jegomości tam właśnie po- znałem. Na targach. Ja — pionek, on — rada- ca. Rok chyba 1966. Jakoś nie zapisałem da- ty. Wbił nam do głowy, żeby być ostrożnym, bo tu wszędzie wywiad kapitalistyczny czyha. Czujność socjalistyczna w nas umacnia!

Principjalny to był radca, chociaż mło- dy. Z pokolenia tak zwanych przyszytłych. Dopiero gdzieś trzy lata później mogłem do- pisać drugą część tej historii. Pan radca przez Izrael wylądował w Niemczech Zachod- nych. W „Wolnej Europie” go syszałem. Co teraz robi? Pojęcia nie mam.

— A tu bilet wizerunku jakiegoś Włocha?

— To nie był „jakiś” Włoch! Inżynier Enrico Mattei, wybitny członek włoskiego ruchu opo- ru w czasie wojny. Później — dyrektor ENI, czyli Ente Nazionale Idrocarburi z centralą w Równinie. Był pierwszym człowiekiem w świecie, który próbował złamać monopol na rynku naftowym tzw. „Siedmiu Sióstr” — międzynarodowej organizacji koncernów na- ftowych. Było to jeszcze przed powstaniem OPEC. Nawiał współpracę ze Związkiem Radzieckim. To był rok chyba 1960. Jak na owe czasy — biznes zupełnie nie do pomy- ślenia. Nawet jeśli się zważy, że ENI był kon- cernem państwowym.

— Jak to ma związek z panem?

— Jesienią 1962 widziałem się z inżynierem Mattei we Włoszech. Tak jak teraz z panem. Pamiętam, poklepał mnie po ramieniu i rzekł z uśmiechem: „Wy Polacy macie smykałkę do handlowania, ale nie umiecie z niej korzy- stać”. Ile w tym było prawdy, a ile ironii! — trudno powiedzieć. W kilka tygodni póź- niej przeczytałem w gazecie, że inżynier Mattei nie żyje. Leciał na Sycylię samolotem ENI i w okolicach oknionych do dziś tajem- nica maszynowa uderzyła w zbocze wzgórza. Choć był świadkiem, który widział jak eksplodowała w powietrzu nim nastąpiło zdarzenie...

★

Świat wizerunków zamknął w klaserze pa- na Władysława działą nieczym kalejdoskop. Zmieniają się życiowe sekwencje. Czasem mały szczegół — dopisek w brulionie przy- wotuje ważne wydarzenie.

Nie dziwne, że kolekcja pana Władysła- wa nie spoczęła gdzieś w czeluściach domo- wego sufitu. Wyjechała na świat, stała się projektem filmowym, a głos jej właściciela ożywia minione lata...

STANISŁAW FIEDOROWICZ

Ostatnia żona Pu Yi krytykuje film Bertolucciego

Nie ten cesarz?

OSTATNIA ŻONA ostat- niego cesarza Chin Pu Yi pani Li Shuxian u- dzielila wypowiedzi korespon- dentowi agencji France Presse w Pekinie, w której pod- daje ostrej krytykę film Bern- ardo Bertolucciego „Ostatni cesarz”. Pani Li, która ma o- becnie 63 lata i mieszka w dwupokojowym mieszkaniu we wschodniej części Pekinu by- ła żoną Pu Yi od 1932 r. do jego śmierci w 1967 roku.

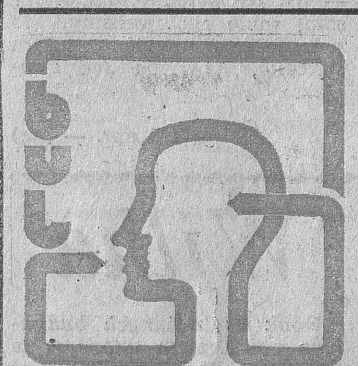
Niektóre sekwencje filmu nie odpowiadają rzeczywisto- ści — mówi pani Li, dodając, że kręcono je wyłącznie z my- ślą o zadowoleniu gustów za- chodniej publiczności. Film powstał w wyniku koproduk- cji Chin, Włoch i Wielkiej Brytanii, ale żadna ze stron nie zasięgnęła u mnie porady — oburza się wdowa po Pu Yi. Ostatnio dano mi bilet do kina i posłał obejrzeć ten film, w którym upiększa się rzeczywistość, albo wręcz ją fałszuje. Za szczególnie naiw- ną i śmieszna uważam scenę opisyującą noc poślubną 17-let- niego wówczas cesarza Pu Yi, który w swoim łóżu zaznaje rozkoszy miłosnych ze swoją pierwszą żoną Wan Rong i konkubiną Wen Xiu. Coś ta- kiego po prostu nie odpowia- da rzeczywistości. Nie było to możliwe nawet w rodzinach ludzi prostych, a wprost nie- wyobrażalne w takiej wielkiej rodzinie, jaką był dwór cesar- ski, w którym obowiązywały surowe obyczaje i moralność z epoki feudalizmu. W owych czasach synowa po przybyciu

do domu małżonka musiała przede wszystkim usługiwać teściowej, a na dworze cesar- skim obowiązywał w tym zakre- sie były jeszcze surowe i sam cesarz podlegał całodobowej kontroli i obserwacji.

W ocenie Li Shuxian, po- chodząca z Szanghaju aktorka Joan Chen grająca pierw- szą żonę cesarza Wan Rong „jest zbyt zachodnia”, nato- miast John Lone grający ce- sarza w wieku dojrzałym bar- dzo dobrze pasuje do tej roli. „Nie ma co mówić, gra on re- czywiście dobrze” — brźmi o- cena pani Li. Wdowa po Pu Yi podkreśla, że nie otrzyma- ła nawet znanego grozzą za prawa autorskie do książki na- pisanej przez jej męża i wy- danej w Chinach w 1964 ro- ku, na której podstawie Ber- tolucci napisał scenariusz do swego filmu. Nie otrzymała o- no również nie za sam film, aczkolwiek Bernardo Ber- tolucci zapłacił władzom chiń- skim 90 tys. juanów (24128 dolarów) za prawo skorzysta- nia z książki. Jeśli chodzi o samego reżysera, to pani Li twierdzi że powinien być z nią porozmawiać, aby jego film był wierny historii. „Jednakże nigdy tego nie uczynił” — za- znacza.

„Ostatni cesarz” jest aktual- nie wyświetlany w dwóch pe- kińskich kinach na pokazach zamkniętych. Szerokiej publi- czności zostanie udostępniony pod koniec września br., jed- nakże znacznie cenzurowany.

Białostocki Uniwersytet Logopedyczny



NIEPOKOJĄCY JEST wpływ niepowodzeń szkolnych na kształtowa- nie się osobowości dziecka. Długotrwały brak sukcesów np. w nauce, wywołuje zabu- rzenia w sferze motywacji, w rozwoju emocjonalnym i uczu- ciowym, w kształtowaniu po- staw.

Nie wyrównane w porę nie- doby rozwoju, jakimi m. in. są wady mowy i wymowy, osłabiają wydolność umysłową dziecka, wpływają ujemnie na jego stosunek do nauki, do szkoły i kolegów. Spośród uc- niów, którym jest trudno w szkole (i ciężko w domu?), rekrutuje się młodzież spo- łecznie nieprzystosowana, wy- kolejona i zdeprawowana.

WADY WYMOWY I KŁOPOTY Z SAMYM SOBĄ

U dziecka w wieku szkol- nym z utrwalonymi wadami wymowy, dotąd nie zlikwidowa- nymi, w miarę jego roz- woju narastają coraz silniej- sze emocje. Napiecia te wy-wołują z kolei reakcje fizjo- logiczne, mające niekiedy cha- rakter patologiczny. Początko- wo jest to wstyd, później nie- pokój, a w końcu lek przed wadami wymowy reagują już na ten niedostatek emocjo- nalnie, którzy leżą u podłoża niemal wszystkich zaburzeń nerwicznych, psychotycznych, a nawet społecznych.

Dlatego też problem niepowo- dzeń szkolnych absorbuje uwagę nie tylko nauczycieli, rodziców, pedagogów szkolnych i pracow- ników poradni wychowawczo-za- wodowych, ale także logopedów.

Czy „r” może zmienić naszą osobowość?

Przy pomocy określonych zabiegów logopedycznych i pedagogicznych można zlikwi- dować „zatrważające” życie, wady mowy i wymowy. Wcze- sne ich wykrycie i odpowied- nie poprowadzenie terapii, da- je dobre rezultaty. Nerwice, czy też zaburzenia emocjonal- ne, wywołane nie zlikwidowa- nymi we właściwym czasie wadami rozwojowymi (dot- akich zaliczamy właśnie wady mowy i wymowy), można le- czyć inaczej i skutecznie niż za pomocą — często zresztą stosowanych — środków uspo- kajających lub nasennych.

JAK POWSTAJE DIAGNOZA?

Warunkiem prawidłowego przebiegu korekcji jest wła- ściwa i w porę przeprowadzo- na diagnoza. To od niej nale- ży rozpocząć prace z dzie- ckiem. Właściwe rozpoznanie staje się możliwe po uprzed- nim wnikliwym, dokładnym i w miarę potrzeby komplekso- wym badaniu pacjenta z wa- runkami, w których powstają wady wymowy.

Bardzo ważne jest, aby u- rzędy i wady organiczne, ta- kich jak: rozszczep podniebienia i wady słuchu, porażenia i niedowłady i in.),

— rozwoju mowy dziecka (ga- worzenie we właściwym czasie, wywinięcie pierwszych wyrazów, zgumienie mowy, mówienie zda- niami),

— środowiska dziecka (warunki domowe, stosunek rodziców i o- tożenia do dziecka, zaburzenia mowy występujące w środowisku rodzinnym dziecka),

RODZICE POMAGAJĄ LOGOPEDZIE

Dobre efekty pracy logope- dycznej można uzyskać wów- czas, kiedy do pracy specjali- sty włączają się rodzice. Ter- rapia prowadzona jest także w domu (opiekunowie ćwiczą z dzieckiem utrwalanie gło- sek itd.), według podanego przez logopeda wzoru i planu.

Np. aby utrwalic z 5-letnim Ja- siem głoskę „r”, jego matka zo- rządziła wiele rytmików, przed- stawiających znane dziecku przed- mioty, których nazwa zawierała

„zadana” głoskę. Dziecko miało za zadanie niektóre rysunki po- malować, inne wyciąć i wkleić do specjalnego zeszytu. Podczas tych czynności nazywało dany o- brazek i opowiadało o tym, co wykonało. Na przykład: „Teraz pomalowałem zieloną kredką zęb- kę, a żółtą — pomalowałem ży- rafię” itd.

Tego rodzaju zajęcia są dosko- nłą formą utrwalania tego, co zrobili logopeda (czyżby facho- wa, czyli wywołanie właściwej wymowy określonej głoski należy już do logopedy. Włączanie do procesu korekcji rodziców dzie- cka, daje szybkie i pozytywne re- zultaty.

ZA CO JESTEŚMY ODPOWIEDZIALNI?

Każde dziecko z zaburzenia- mi mowy i wymowy trzeba traktować normalnie. Nie na- leży robić sensacji z tego, że np. dziecko jąka się lub se- pleni. Takie postępowanie pro- wadzi jedynie do pogłębienia wady i wywołuje niekorzyst- ne zmiany psychiczne.

Rodzice i nauczyciele mogą być najlepszymi korektorami zle mowiącego dziecka, jeżeli:

— dostarczą mu właściwych wzorów wymowy oraz brzmie- nia głosek i wyrazów, nie bę- dą lekceważąc i przytykając oc- zu na błędy wymowy, nau- czać dziecko właściwie odróż- niać nową głoskę od głoski niewłaściwie wymawianej, spowodują u dziecka rozumie- nia swojej wady i potrzebę jej korekcji, a po uzyskaniu pra- widłowego brzmienia głoski, umiejętnie ją utrwalą w po- łączeniu z samogłoskami, a następnie używają jej w róż- nych wyrazach i wypowied- ziach.

Jeżeli wada wymowy ma podłoże organiczne, leczenie nie może przebiegać bez u- działu logopedy. Jednocześnie dziecko nie będzie mogło nauczyć się mówić poprawnie, zanim najbliżsi (rodzice, opie- kunowie), nie pokażą mu, jak należy mówić poprawnie.

logopeda
dr ANTONI BALEJKO



Kurs dobry, maszyna stoi

CO ZROBIC z ekstremą,

oto jest pytanie?

Przedstawiciel nauk ści- śłych, do których niewątpli- wie należy matematyka od- powiada:

— Nie ekstremą, ale ek- stremum.

— Ale to się nie kojarzy.

— Ekstremum funkcji są kojarzy.

— Z czyją funkcją?

— Z matematyczną. Ek- stremum, to najdalej wychy- lenie.

— Czyli skrajne?

— Skrajne.

No i mamy jasność.

No i Polsce istnieje opo- zycja? Istnieje. Chocby opo- zycja felietaonistów.

Czy istnieje ttna opo- zycja?

Istnieje opozycja politycz- na. I ta opozycja — nie my- lić z ekstremą — domaga się powołania do życia nowej, drugiej partii.

Z kół dobrze poinformo- wanych, są to moje osobiste, prywatne kół, oraz zbliżo- nych do rządu (ja się mogę najwyżej zbliżyć do budyn- ku KW) wiem jednak, że sprawa nie jest ucale uto- rnię pnia.

Z badań opinii społecznej wynika, że część społeczeń- stwa jest za reformowaniem socjalizmu, część przeciw, a jeszcze część jest za władzą, za Urbanem, za dwuzbowym Sejmem i za opozycją.

Proszę tylko mi tu nie nie wykreślać. Ja jestem przy- zdrowych zmysłach (a u- strój?) Spieszcie z przykłada- m zanim pospieszy się kto in- ny.

Otóż znany politolog Ma- riusz Gulczyński wypowie-

dział się na łamach „No- wych Drog” (nr 6188) i py- tał dlaczego tak jest. Dozwał do umiesko, że na podstawie doświadczeń historycznych społeczeństwo obawia się, aby bez takich opinii wła- dzy się w głowie nie popro- wadziło do końca. Twierdzi on, że istnieje wręcz żywo- tne zainteresowanie spo- łeczństwa nową partią, która stanowiłaby organizację al- ternatywną.

Czy jest jakieś ale? No lu-

dzie, czyż u nas obeszłoby się bez ale? (nie mylić z do- brym kapitalistycznym, an- gielskim piwem).

Pan Gulczyński twierdzi, że pytanie czy nie powinna być jeszcze jedna partia jest pytaniem zasadniczym, ale jeśli ta partia nie będzie or- ganizowana legalnie, pod kontrolą (ciekawe, ciekawe) i przez siły jednoznacznie akceptujące realia konstytu- cyjne, to wówczas będą kłopoty.

Pante Gulczyński, a teraz ich nie ma? Teraz mamy takie kłopoty, że jestem za szerokim frontem pomocy społeczeństwu, a więc za bezpartijnym rozdaniem środków znieuczających (proszę nie nie kreślić, nie mam na myśli wódeczki na- szej powszedniej).

Czy ta część społeczeń- stwa, która nie identyfikuje się z żadną legalną organi- zacją polityczną jest narodo- wa na wpływy opozycji poli- tycznej — antysocjalistycz- nej? Pewnie, że jest, bo pro- paganda oparta na nępacji jest strasniejsza niż

